

DEIRDRE N. MCCLOSKEY

BURŻUAZYJNA GODNOŚĆ

Dlaczego ekonomia nie potrafi
wyjaśnić współczesnego świata?



INSTYTUT EDUKACJI EKONOMICZNEJ IM. LUDWIGA VON MISESA

BURŻUAZYJNA GODNOŚĆ

Dlaczego ekonomia nie potrafi
wyjaśnić współczesnego świata?

MECENASI WYDANIA:

Atlas Network

Dariusz Szumiło

Stanisław Gruszka

Apolinary Lipski

Konrad Niemoćko

Bartosz Baranowski

Robert Ciborowski

Tomasz Kłosinski

Witold Kwaśnicki

Jacek Rusiecki

Tomasz Szumski

Joanna Triss Baron

Piotr Bigaj

Jakub Bijan

Maciej Bitner

Tomasz Czapla

Michał Dębowski

Grzegorz Drożdż

Tomasz Dworowy

Konrad Floriańczyk

Włodzimierz Gogłozza

Maciej Gorzelak

Daniel Góra

Anna Gruhn

Mariusz Grzebielucha

Adrian Grzemski

Michał Gutowski

Anita Jasińska

Dominik Jaskulski

Kamila Kępińska

Mariusz Kochański

Kamil Koper

Damian Kos

Stanisław Kwiatkowski

Jan Lewiński

Adrian Łazarski

Arkadiusz Maksim

Zbigniew Malec

Aida Mależ-Ratajczak

Piotr Matyjek

Adam Mazik

Bartłomiej Mazurek

Łukasz Nieroda

Krzysztof Nowak

Paweł Nowakowski

Marzanna Papka

Arkadiusz Konrad Pierowski

Michał Puskarczyk

Przemysław Rapka

Marcin Saar

Maciej Skrzynecki

Łukasz Sosiński

Mikołaj Stempel

Piotr Szewc

Franciszek Szterleja

Adam Ślęzak

Tomasz Ślusarczyk

Tomasz Wyszogrodzki

Sylwia Zabielska

Krzysztof Zuber

Fundacja Wolności i Przedsiębiorczości

Deirdre N. McCloskey

BURŻUAZYJNA GODNOŚĆ

Dlaczego ekonomia nie potrafi
wyjaśnić współczesnego świata?

Tłumaczenie: Jan Lewiński i Marcin Zieliński

Instytut Ludwiga von Misesa
Wrocław 2017

Tytuł oryginału:

Bourgeois Dignity: Why Economics Can't Explain the Modern World

Licensed by The University of Chicago Press, Chicago, Illinois, U.S.A.

© 2010 by The University of Chicago. All rights reserved.

Copyright © 2017 Instytut Edukacji Ekonomicznej im. Ludwiga von
Misesa, Wrocław
www.mises.pl

Tłumaczenie: Jan Lewiński (przedmowy, rozdz. 1–23) i Marcin Zieliński
(rozdz. 24–46)

Tłumaczenie wybranych fragmentów wierszy: Jakub Bożydar Wiśniewski
Redakcja językowa: Elżbieta Michalak
Korekta: Mateusz Benedyk i Paweł Kot
Indeks: Mateusz Benedyk i Anna Gruhn
Projekt okładki i stron tytułowych: Marta Ozdarska

ISBN 978-83-65086-16-7

Instytut Edukacji Ekonomicznej
im. Ludwiga von Misesa
pl. Strzelecki 20
50-224 Wrocław

Łamanie: PanDawer
pandawer@pandawer.pl
Wydanie pierwsze

SPIS TREŚCI

BOGACI I WOLNI DZIĘKI BURŻUAZJI – PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO	IX
PRZEDMOWA I PODZIĘKOWANIA	XIII
1. CHOĆ WSPÓŁCZESNOŚĆ WEZBRAŁA PRZYPIŁYWE M GOSPODARCZYM, TO NIE W GOSPODARCE NALEŻY SZUKAĆ JEJ PRZYCZYŃ	I
2. TO LIBERALNE IDEE LEGŁY U PODŁOŻA INNOWACJI	13
3. A NOWA RETORYKA WZIEŁA TE IDEE POD SVOJE SKRZYDŁA	27
4. WIELE INNYCH POTENCJALNYCH WYJAŚNIEŃ ZAZWYCZAJ SPAŁA NA PANEWCE	43
5. WŁAŚCIWA OPOWIEŚĆ WYCHWAŁA „KAPITALIZM”	55
6. ŚWIAT JEST OBECNIE CO NAJMNIEJ SZESNAŚCIE RAZY BARDZIEJ ROZWINIĘTY	67
7. ISTOTNE BYŁO POSZERZENIE ZAKRESU MOŻLIWOŚCI, A NIE WZROST „SZCZĘŚCIA” ROZUMIANEGO JAKO ZASÓB PRZYJEMNOŚCI	83
8. A BIEDNI ZWYCIĘŻYLI	95
9. ZATEM TWÓRCZE NISZCZENIE MOŻNA UZASADNIĆ WZGLĘDAMI UTYLITARNYMI	105
10. BRYTYJSCY EKONOMIŚCI NIE DOSTRZEGLI PRZYPIŁYWU	115
11. LICZBY MÓWIĄ JEDNAK ZA SIEBIE	125
12. WYSFOROWANIE SIĘ WIELKIEJ BRYTANII (I EUROPY) BYŁO CHWILOWE	135
13. A KOLEJNI MOGLI PRZESKOCZYĆ ETAPY ROZWOJU	149
14. TO NIE ZAPOBIEGLIWOŚĆ WYWOŁAŁA PRZYPIŁYW	165
15. FUNDAMENTALIZM KAPITAŁOWY PROWADZI NA MANOWCE	175
16. NIE BYŁO ŻADNEJ FALI CHCIWOŚCI CZY PROTESTANCKIEJ ETYKI	183
17. „NIEKOŃCZĄCA SIĘ” AKUMULACJA NIE JEST ZNAKIEM WSPÓŁCZESNOŚCI	191

18. POWODEM NIE BYŁA TEŻ AKUMULACJA PIERWOTNA ANI GRZECH WYWŁASZCZENIA	201
19. ANI AKUMULACJA KAPITAŁU LUDZKIEGO (DO NIEDAWNA)	211
20. PRZYPIWU NIE WYWOŁAŁ TEŻ TRANSPORT CZY INNE PRZETASOWANIA WEWNĘTRZNE	221
21. ANI GEOGRAFIA CZY SUROWCE NATURALNE	233
22. CZY NAWET WĘGIEL	243
23. PRZYCZYNĄ NIE BYŁ HANDEL ZAGRANICZNY, CHOĆ ŚWIATOWE CENY BYŁY KONTEKSTEM	255
24. I WĄTPLIWA JEST LOGIKA, WEDLE KTÓREJ TO HANDEL ZAGRANICZNY BYŁ MOTOREM WZROSTU	269
25. NAWET DYNAMICZNE EFEKTY HANDLU ZAGRANICZNEGO BYŁY NIEWIELKIE	281
26. WPŁYW HANDLU NIEWOLNIKAMI CZY BRYTYJSKIEGO IMPERIALIZMU NA EUROPE BYŁ CIĄGLE MAŁY	297
27. INNE FORMY WYZYSKU ZEWNĘTRZNEGO I WEWNĘTRZNEGO BYŁY RÓWNIE NIEZYSKOWNE DLA ZWYKŁYCH EUROPEJCZYKÓW	309
28. PRZYCZYNĄ NIE BYŁ TEŻ ROZWÓJ KOMERCJALIZACJI	321
29. ANI SPÓR O PODZIAŁ ŁUPÓW	331
30. EUGENICZNY MATERIALIZM NICZEGO NIE WYJAŚNIA	345
31. NEODARWINIZM BŁĄDZI W OBLICZENIACH	359
32. A CECHY DZIEDZICZNE COFAJĄ SIĘ	371
33. INSTYTUCJI NIE MOŻNA POSTRZEGAĆ WYŁĄCZNIE JAKO OGRANICZEŃ TWORZĄCYCH ZACHĘTY	385
34. DLATEGO WYJAŚNIENIEM NIE SĄ LEPSZE INSTYTUCJE, JAK RZEKOMO TE Z 1689 ROKU	403
35. PONADTO CAŁKOWITY BRAK WŁASNOŚCI MA SIĘ NIJAK DO MIEJSCA I CZASU	423
36. A CHRONOLOGIA W KWESTII WŁASNOŚCI I ZACHĘT ZOSTAŁA BŁĘDNIE OSZACOWANA	437
37. RUTYNA MAKSA U NIE PRZYNIOŚŁA REZULTATÓW	451
38. PRZYCZYNĄ NIE BYŁ ROZWÓJ NAUKI	463

39. LECZ SPLECIONA Z OŚWIECENIEM BURŻUAZYJNA GODNOŚĆ I WOLNOŚĆ	477
40. TO NIE BYŁA ALOKACJA	49I
41. TO BYŁY SŁOWA	50I
42. KRÓTKO MÓWIĄC, TO GODNOŚĆ I WOLNOŚĆ DLA ZWYKŁYCH LUDZI BYŁY NAJWIĘKSZYMI EFEKTAMI ZEWNĘTRZNYMI	5II
43. TEN MODEL DA SIĘ SFORMALIZOWAĆ	527
44. TĘPIENIE BURŻUAZJI NIESIE KRZYWDĘ UBOGIM	543
45. DLATEGO W ERZE BURŻUAZJI NIE MA PODSTAW DO PESYMIZMU, JEŚLI CHODZI O STAN ŚRODOWISKA NATURALNEGO CZY POLITYKĘ	555
46. LECZ POGODNEGO, CHOĆ OSTROŻNEGO OPTYMIZMU	567
LITERATURA	58I
INDEKS OSOBOWY	63I
INDEKS RZECZOWY	643

BOGACI I WOLNI DZIĘKI BURŻUAZJI – PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO

Bardzo cieszy mnie wydanie w języku polskim drugiego tomu trylogii *Ery burżuazji* (w 2006 roku pojawił się pierwszy tom, *Bourgeois Virtues* [Burżuazyjne cnoty], drugi w 2010 roku, a w 2016 roku ukazał się wreszcie – chwalmy Pana! – tom trzeci, *Bourgeois Equality* [Burżuazyjna równość]). Jestem wielką miłośniczką polskiej kultury i historii. Pochodzę w końcu z Chicago, drugiego co do wielkości (jak mawiają mieszkańcy) polskiego miasta na świecie! Na Uniwersytecie Chicagowskim miałam zaszczyt współpracować z ekonomistą Arcadiusem Kahanem, bojownikiem antyfaszystowskim z czasów wojny światowej, a na Uniwersytecie Stanu Iowa z historykiem Jarosławem Pełenskim. Ze względu na nich uczestniczyłam w pracach komisji rozpatrujących prace doktorskie dotyczące polskiej historii, tak jak w przypadku Janusza Duzinkiewicza. (Dzięki przyjaźni z Januszem dowiedziałam się, że polskie „sz” wymawia się jak angielskie „sh”, a „cz” to tyle co „ch”!). Wielkim przyjacielem mojego ojca był Adam Ulam, politolog z Harvardu i młodszy brat matematyka Stanisława Ulama. Autobiografia Stanisława odmalowuje piękny portret życia studenckiego, jakie w latach trzydziestych toczyło się we Lwowie. Mam zatem pojęcie o drobnym wycinku polskiej historii i wiem o bolesnej i wyboistej drodze tego jeszcze w XVI wieku największego z tolerancyjnych społeczeństw na świecie – „*Polonia est mia*”, deklarował Erazm z Rotterdamu – które w XVII wieku czekał potop szwedzki, w drugiej połowie XVIII wieku rozbiory, przeprowadzone przez jakże życzliwe Prusy, Austrię i Rosję.

W sierpniu 1988 roku, w tygodniu poprzedzającym początek rozmów między komunistycznym rządem a Solidarnością, odbyłam swoją najdłuższą, dwutygodniową podróż do Polski. Pojechalśmy do Warszawy i do Krakowa, gdzie złożyłam cichą wizytę w Auschwitz. Kurs wymiany walutowej wariował, dlatego w Krakowie zjedliśmy w opowie pieśni patriotycznych wspaniały obiad z doskonałym winem za jakieś 4 dolary od osoby. Rewolucja wisiała w powietrzu. Ludzie nie bali się opowiadać prosto w twarze państwowych aparaczków dowcipów o komunizmie, tak jak ten klasyk, który kończy się

zdaniem: „Jest gorzej niż myślałem. Nawet naboi nie mają”*.

Ludzie przestali się bać.

Dwadzieścia lat później odwiedziłam Polskę tylko na kilka dni. Byłam zaszokowana ogromnym postępem, jaki się tu dokonał. W 1988 roku widziałam mężczyznę niosącego zawieszzone na miotle rolki papieru toaletowego – ten kiepskiej jakości socjalistyczny produkt w reżimie kontroli cen stał się rzadką zdobyczą. Na początku XXI wieku Polska była już normalnym krajem gospodarki rynkowej, dającym łatwy dostęp do sporych ilości całkiem niezłego papieru toaletowego w cenie ustalonej dzięki swobodzie podaży i popytu.

W swojej książce pytam o to, jak doszło do tego wielkiego wzbogacenia i czy jest ono dobre. Dlatego badam jego początki w Holandii w XVI wieku, przyglądam się brytyjskiej rewolucji przemysłowej i niesamowitemu postępowi gospodarczemu po 1800 roku, który dziś osiągnął nawet Chin i Indii. Moja odpowiedź nie należy do zwyczajowych wyjaśnień, takich jak marksistowski wyzysk czy smithowska akumulacja kapitału. Twierdzę, że ową odpowiedzią jest wigor naszych nowych „burżuazyjnych” społeczeństw opartych na handlu, w których ludzie otwierają przedsiębiorstwa, otrzymują zysk i z korzyścią dla siebie i innych kupują dobra i usługi, nie będąc poniewieranymi przez państwo. Natomiast hierarchia ludzi wolnych ciemiężących swoich niewolników, panowanie szlachty nad chłopami lub zdominowanie kobiet przez mężczyznę dławili ludzką pomysłowość przez tysiąclecia.

Od początku lat dziewięćdziesiątych rozmyślałam o całościowej obronie tego, co zwykliśmy nazywać „kapitalizmem”. Wreszcie nieprzypadkowo doszłam do wniosku, że powinniśmy to słowo porzucić. Sprowadza ono zwolenników i przeciwników kapitalizmu na błędne tory myślenia, że gromadzenie cegieł lub worków z gotówką stanowi samo sedno naszego obecnego wzbogacenia. Bynajmniej. Akumulacja kapitału oczywiście jest niezbędna, ale tylko tak jak tlen i strzałka czasu. Ludzie zawsze gromadzili kapitał i tworzyli rynki, w pewnym sensie zawsze byli „kapitalistami”. Kapitalistą jesteś, gdy szukasz samochodu w okazyjnej cenie. We Francji, we Włoszech i w Polsce przez ostatnie sto lat działało coś zupełnie innego niż zwykłe poszukiwanie zysku czy akumulacja kapitału.

* Jedna z wersji wspomnianego przez Autorkę dowcipu brzmi: Gdy sowiecki mal-kontent za krytykę braku w sklepach artykułów pierwszej potrzeby nie został roz-strzelany, a jedynie spałowany, powiedział: „Jest gorzej niż myślałem. Nawet naboi nie mają!” (przyp. JL).

Polska przeszła długą drogę od 3 dolarów (w cenach dzisiejszych) dziennego dochodu na osobę w 1800 roku do obecnie ponad 75 dolarów dziennie. Jak to się stało? Właśnie tak: Polacy zaczęli wdrażać i wynajdować nowe pomysły takie jak silnik parowy, nowoczesny uniwersytet, żelazobeton, odkurzacz, kontenery w transporcie towarowym, Internet czy – przechodząc do polskich odkryć – lampa naftowa, kamizelka kuloodporna, wykrywacz min i dawna tolerancja religijna. Wdrażanie części pomysłów, takich jak kolej żelazna, wymagało wielkich nakładów kapitału. Ale inne, jak choćby obniżone sufity, wcale tego nie potrzebowały. W każdym razie to nie kapitał stał za wielkim wzbogaceniem, lecz idea. Bez idei zalewanie gospodarki kapitałem prowadzi tylko do budowy całej masy idiotycznych tam wodnych i fabryk niemających żadnego celu. Przyjrzyj się Ghanie. Przyjrzyj się Polsce przed 1989 rokiem. Za to zalanie gospodarki ideami, jeśli tylko w dobrowolnej wymianie rynkowej zdadzą test zyskowości, sprawia, że kapitał znajduje się szybko i wzbogaca wszystkie strony. Przyjrzyj się Chinom, Indiom, Hiszpanii i Polsce.

Dlaczego więc polepszające nasz byt idee rozkwitły dopiero po 1800 roku? Ujmując rzecz jednym słowem, odpowiedzią jest wolność – rozbicie hierarchii będącej przeciwieństwem wolności. Pozwolenie ludziom na to, aby zgodnie z angielskim wyrażeniem „have a go” (mogli spróbować), okazało się dla nich rzeczą niezmiernie zachęcającą. Zaczęli otwierać sklepy tam, gdzie inni skłonni byli płacić, a nie tam, gdzie żądał tego lokalny watażka, lokalne władze czy miejscowy cech rzemieślników. Mogli wypróbować nowatorskie maszyny i nie byli atakowani przez ignoranckich luddystów czy bandytów trzymających ster władzy centralnej. Mogli prowadzić handel krajowy i zagraniczny z tym, z kim zechcieli. Dzięki usprawnieniom, które zdały test wymiany rynkowej, dochody na osobę wzrosły z 3 do 75 dolarów dziennie. Duże domy. Dobrze zbudowani i odżywieni ludzie. Duże szkoły i uniwersytety.

A skąd w tytułach moich książek słowo „burżuazyjna”? Stąd, że to właśnie mieszczańska klasa średnia odkryła przed nami owe usprawnienia. „Miejskie powietrze czyni wolnym” – głosi stare, wywodzące się z niemczyzny powiedzenie. Pozostało ono prawdziwe. Gdy burżuazja nie była w stanie nakłonić państwa do roztoczenia nad sobą parasola ochronny przed konkurencją, nie mogli stać się diabłami wcielonymi znanymi z marksistowskich historyjek. Stawali się bohaterami. To oni sprawili, że jesteśmy teraz bogaci i wolni. Ale uwaga.

Kiedy na początku lat dziewięćdziesiątych dzwoniłam z Iowa do sekretarki w Instytucie Badań Zaawansowanych w Princeton („Instytucie

Einsteina”), aby przekazać jej, że tytuł mojego wystąpienia, które miałam tam prezentować, brzmiał „Burżuazyjne cnoty”, roześmiała się i zapytała: „To oksymoron, nieprawdaż?!”. Jej mała żartobliwa uwaga dość dobrze podsumowuje wszystko to, przeciw czemu wylewałam atrament przez ostatnie ćwierćwiecze.

Europejscy burżuanie nienawidzili siebie samych od dawna. Dla dobra najbiedniejszych pośród nas potrzebują teraz jakiegoś rodzaju wsparcia psychologicznego. Jestem gotowa im w tym pomóc. Bez żadnych dodatkowych opłat.

Deirdre Nansen McCloskey
październik 2017 roku

PRZEDMOWA I PODZIĘKOWANIA

Twierdzą, że za rewolucją przemysłową, a zatem i za obecną postacią świata, stoi wielki przewrót w powszechnej opinii o rynku i innowacjach. Zmiana ta nastąpiła w XVII i XVIII wieku i dokonała się w północno-zachodniej Europie. Mniej lub bardziej raptownie Holendrzy i Brytyjczycy, w ślad za którymi poszli Amerykanie z Francuzami, zaczęli odnosić się do przedstawicieli klasy średniej, w tym w jej wyższej lub niższej odmianie – „burżuazji” – jako do ludzi obdarzonych godnością i wolnych. To sprawiło, że nowoczesny wzrost gospodarczy stał się możliwy.

Zatem wzbogaciły nas idee, „retoryka”. Ujmując to nieco inaczej, powodem była zmiana w języku – tym najbardziej ludzkim z naszych dokonań¹. Z początku zmiana ta nie miała charakteru ekonomicznego czy materialnego – nie stał za nią wzrost znaczenia tej czy innej klasy, rozkwit jakiejś konkretnej branży bądź wyzysk jakiejś grupy ludzi. Innymi słowy, doświadczane przez nas wszystkich wzbogacenie nie wzięło się z samej tylko roztropności, którą przecież dzielimy i ze szczurami czy z trawą. Ruch ku rozwojowi materialnemu i duchowemu zaczął się wraz ze zmianą retoryki *odnoszącej się* do roztropności i do innych, wyjątkowo ludzkich cnót, obecnych w społeczeństwie opartym na handlu. Od tego przełomowego momentu burżuazyjna retoryka zaczęła usuwać biedę na całym świecie, poszerzając też duchowe horyzonty ludzi w ich życiu doczesnym. Taki obrót spraw zaprzeczył z jednej strony starym lewicowym prognozom, mówiącym, że rynek i innowacje zaszkodzą klasie pracującej, a z drugiej strony prawicowym przepowiedniom, wedle których karą za materialne korzyści uprzemysłowienia będzie zepsucie moralne.

Twierdzą, że próby wyjaśniania współczesnej postaci świata wyłącznie materializmem są mylne – i nie ma znaczenia, czy jest to materializm prawicowej ekonomii, czy lewicowy materializm historyczny.

¹ Od XVII wieku słowo *retoryka* często mylnie uznawano za odpowiednik łgarstw i tromtadacji. Ja używam go w rozumieniu antycznym, oznaczającym „środki [nie-przymusowego] przekonywania”, do których zaliczają się logika i metafora, prawda i narracja. Współczesna pragmatyka, krytyka i psychologia społeczna są w dużej mierze powtórzeniem wynalazku antycznej retoryki, przyglądającej się znaczeniu słów. Gdyby ta myśl wydała się nazbyt fantastyczna lub naciągana, warto zapoznać się z: McCloskey 1985 (1998); McCloskey 1990; McCloskey 1994c.

W kolejnych dwóch książkach dowodziła będą prawdziwości swojego stanowiska, że za radykalnym poszerzeniem ludzkiego zakresu możliwości stały przyczyny retoryczne czy też ideologiczne. Natomiast tutaj będą wykazywała nieprawdziwość twierdzenia przeciwnego. Tradycyjne i opierające się na materializmie wyjaśnienia ekonomiczne nie wydają się przekonujące. Wytłumaczenie może natomiast oprzeć się na godności i wolności burżuazji.

Tego rodzaju motyw jest staromodny – sięga czasów osiemnastowiecznej teorii polityki. Lub też stanowi awangardę – towarzysząc dwudziestopięciowiecznym badaniom nad dyskursem. Tak czy owak, rzuca on wyzwanie zwyczajowym koncepcjom „kapitalizmu”. Nauki historyczne i ekonomiczne wykazały, że powszechne przekonania na temat korzeni współczesnej gospodarki są błędne. Ludzie wierzą w różne rzeczy. Choćby w to, że imperializm tłumaczy bogactwo Europy. Że rynek i chciwość to rzecz całkiem nowa. Że powstanie „kapitalizmu” wymagało pojawienia się nowej klasy bądź nowego przekonania o przynależności do niej (a nie pojawienia się nowej retoryki traktującej o czynach dawniejszej klasy). Że „ostatecznie”, w każdym możliwym przypadku, wydarzenia gospodarcze należy tłumaczyć interesem materialnym. Że za emancypacją klasy robotniczej stały związki zawodowe i państwowy protekcjonizm. Pragnę Ciebie przekonać, że ani jedno z tych przeświadczeń nie jest słuszne. Właściwym wytłumaczeniem są idee.

Starałam się napisać porywającą książkę dla wykształconego czytelnika. Lecz moje rozumowanie będzie musiało korzystać z odkryć specjalistów zajmujących się zawodowo ekonomią i historią, a tym samym zagłębić się niekiedy w szczegóły ich argumentacji. Opowiadam historię nowoczesnego wzrostu gospodarczego, podsumowując stan naszej wiedzy (począwszy od 1776 roku do dnia dzisiejszego) o naturze i przyczynach bogactwa narodów – czyli to, jak uzyskaliśmy lodówki, stopnie naukowe i możliwość niejawnego głosowania. W mojej książce skrupulatnie zestawiam powszechnie przyjmowane historie z rzeczywistymi wydarzeniami i odrzucam te z narracji, które w świetle najnowszych badań naukowych nie mają sensu. To zaskakujące, jak wiele z nich ów brak dotyka. Coś nie gra choćby w opowieści Marksa o klasach. Ani w tej Maxa Webera o protestantach. Ani w tej Fernanda Braudela o mafijnych koteriach kapitalistów. Ani w tej Douglassa Northa o instytucjach. Ani w matematycznych teoriach endogenicznego wzrostu i, w ich obrębie, o akumulacji kapitału. Ani w lewicowych teoriach walki klasy robotniczej, ani w prawicowych teoriach upadku moralnego.

A jednak ostateczna konkluzja jest pozytywna. Jak ujął to politolog John Mueller, kapitalizm – ja wolę nazywać go „innovacyjnością” – jest jak znajdujący się w niewielkim, skromnym miasteczku Lake Wobegon w Minnesocie sklep spożywczy Rapha z powieści Garrisona Keillora: „całkiem niezły”². Wszak to, co całkiem niezłe, jest w końcu całkiem niezłe. Nie jest doskonałe, nie jest utopią, ale zapewne warto to chronić, zwłaszcza jeśli wspomnimy o wiele gorsze alternatywy, w których pułapkę tak łatwo przecież wpaść. Innovacyjność przy wsparciu liberalnych idei gospodarczych sprawiła, że miliardy niegdysiejszych ubogich mają się dziś całkiem niezłe, a nikt przy tym nie ucierpiał³. Do dziś tej całkiem niezłej innovacyjności udało się pomóc bardzo wielu ludziom – nawet w Chinach i w Indiach. Lepiej, aby tak zostało.

Choć wielka recesja trwająca od 2007 roku nie należała do okresów przyjemnych, to jednak nie ona zasługuje na miano najważniejszej opowieści gospodarczej naszych czasów. Morałem z kryzysu *nie są* też opowiadki opiniotwórczych czasopism z 2009 roku, wedle których kryzys miał jakoby pokazać zgniliznę toczącą ekonomię, zwłaszcza wolnorynkową. Problemem ekonomii, nieistotne, czy wolnorynkowej, czy nie, nie jest fiasko przewidywania turbulencji gospodarczych. Tego rodzaju prognozy i tak nie są możliwe: gdyby ekonomiści byli obdarzeni mądrością pozwalającą im przepowiedzieć recesję, byłiby bogaczami. A nie są. Żadna z nauk nie może wyprzedzić własnej przyszłości – a tego wymagałoby antycypowanie cykli koniunkturalnych. Sami ekonomiści są nieodłączną częścią materii, której przyszłość owa teoria miałaby rzekomo prognozować. Tego jednak zrobić się nie da – nie w społeczeństwie molekuł zdolnych do obserwacji i arbitrażu⁴.

Twierdzę tutaj, że poważną wadą ekonomii nie jest jej zmatematyzowana i z konieczności mylna teoria cykli koniunkturalnych, które mają dopiero nadejść, lecz jej materialistyczna i niepotrzebnie mylna teoria rozwoju, który już się dokonał. Treścią najważniejszej opowieści gospodarczej naszych czasów jest to, jak w 1978 roku Chińczycy, a w 1991 roku Hindusi zastosowali w gospodarce idee liberalne, obdarzając burżuazję niedostępnymi jej dotąd

² Mueller 1999.

³ Nie będę używała słowa „liberalny” w jego wypaczonym, wywodzącym się z dwudziestowiecznej Ameryki („lewicowym”) znaczeniu, lecz w jego starszym, europejskim rozumieniu „oddania sprawie wolności, zwłaszcza wolności politycznej i ekonomicznej”. W ramach mojego rozumowania stwierdzam, że to amerykańskie znaczenie może być niezdrowe dla prawdziwego liberalizmu. (To samo dotyczy zresztą neokonserwatyzmu).

⁴ McCloskey 1990.

godnością i wolnością. I właśnie wtedy w Chinach i w Indiach wzrost gospodarczy wezbrał niczym wielka fala. Stąd morał tej opowieści: dla całkiem niezłego życia ludzkości i umożliwienia jej członkom doświadczenia pełni ludzkiej egzystencji idee mają o wiele większe znaczenie niż zwyczajowo podawane przyczyny materialne. Jak ujął to w jednej ze swoich błyskotliwych książek historyk gospodarczy Joel Mokyr, „[we] wszystkich okresach przemiana gospodarcza w stopniu o wiele większym, niż się to wydaje większości ekonomistów, zależała od ludzkich przekonań”⁵. Najważniejszą opowieścią minionych dwustu lat jest innowacyjność, jaka zaistniała mniej więcej po 1700 lub 1800 roku w regionie Morza Północnego, a w ostatnim czasie na do niedawna ubogich terytoriach Tajwanu oraz Irlandii, dziś najdobitniej uwidaczniając się w największej tyranii i największej demokracji tego świata. Dzięki tej innowacyjności zakres możliwości stojących przed wieloma dotychczas biednymi i niewykształconymi ludźmi uległ znacznemu poszerzeniu, dzięki czemu mogli oni zacząć się rozwijać. I wbrew standardowym twierdzeniom ekonomistów już od Adama Smitha czy Karola Marksa owa najważniejsza opowieść gospodarcza nie zrodziła się z handlu, inwestycji czy wyzysku. Jej źródłem były idee.

Wsparta przez ideologię, innowacyjność daje nam zatem nadzieję na to, że z czasem wszyscy będziemy mogli żyć całkiem nieźle. Lewica z prawicą zazwyczaj zbywają ideologię drugiej strony jako „wiarę”. Takie traktowanie dezawuuje samą wiarę, która jest szlachetną cnotą, równie potrzebną filozofii, jak i fizyce, i w najmniejszym nawet stopniu nie irracjonalną. Ale może obie strony mają słuszność. Socjalistka będzie uparcie wyznawała wiarę w państwowe planowanie, pomimo dowodów na to, że nie poprawia ono losu ubogich. Konserwatysta uprze się w swojej wierze w to, że to, co dobre dla kompleksu militarno-przemysłowego, jest dobre dla kraju – i to pomimo dowodów mówiących, że pod wpływem tegoż kompleksu ludzie ubożeją i siermiężnieją.

Twierdząc, że prawdziwy liberalizm, ten „zrozumiały i prosty system naturalnej wolności”, jak nazywał go Adam Smith, wbrew twierdzeniom ideologów socjalizmu i konserwatyzmu znajduje wsparcie w mocnych dowodach historycznych. Mimo okaleczenia przez regulacje i korporacjonizm (przy asyście programów opieki społecznej) przez ponad dwieście lat działał on całkiem sprawnie na rzecz biedoty i reszty społeczeństwa. Sądzę, że warto go zachować, lepiej pielęgnując jego etykę.

⁵ Mokyr 2009b, s. 1.

W książce *The Bourgeois Virtues: Ethics for an Age of Commerce* (Burżuazyjne cnoty. Etyka wieku handlu) z 2006 roku (dającej początek wspomnianej pielęgnacji etyki) dziękowałam niektórym z wielkiego grona ludzi, którzy dodali skrzydeł moim rozważaniom nad tą kwestią. Tutaj dodam jeszcze wyrazy wdzięczności za wsparcie udzielone mi podczas pracy nad tym oto drugim z sześciu zamyślonych przeze mnie tomów. W marcu 2008 roku uczestnicy warsztatów poświęconych historii gospodarczej na Uniwersytecie Północnozachodnim w Chicago wysłuchali jednej z wersji kilku pierwszych rozdziałów tej książki, udzielając mi wielu cennych rad. Na spotkaniach roboczych, przy nieformalnym lunchu, które odbywały się na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Stanu Illinois w Chicago, trzykrotnie przedstawiałam zarys mojej argumentacji. Można go też było usłyszeć w ramach Project on Rhetoric of Inquiry (POROI) na Uniwersytecie Stanu Iowa w 2008 roku. Fragmenty rozdziału 11 o zmianie produktywności w Wielkiej Brytanii wywodzą się z moich badań zamieszczonych w *The Economic History of Britain* (Historii gospodarczej Wielkiej Brytanii) pod redakcją Rodericka Flouda i moją (1981). Dziękuję Roderickowi za udzielone mi wówczas wsparcie i ubolewam nad dzielącym nas dziś dystansem. Części rozdziału 14 o zapobiegliwości ukazały się w książce *Thrift and Thriving in America* (Zapobiegliwość i rozkwit w Ameryce) pod redakcją Josha Yatesa i Jamesa Davisona Huntera (2011) i periodyku „Revue de Philosophie Économique” (2007). Wyimki z rozdziałów 26 i 27 o imperializmie pojawiły się w „South African Journal of Economic History” (2006b); spore fragmenty rozdziałów 30, 31 i 32 o materializmie eugenicznym znalazły się w „European Review of Economic History” (2008a) i „Newsletter of the Cliometrics Society” (2008b). Wczesne, fragmentaryczne wersje mojego rozumowania pojawiły się w „American Scholar” (1994a) i „Journal of Economic History” (1998). Wyjątkowej otuchy dodało mi seminarium prowadzone przez Negleya Harte’a w Instytucie Badań Historycznych w Londynie, które odbyło się na początkowym etapie moich prac. Równie ożywcze były dla mnie wykłady z 2009 roku, które zbiegły się końcowymi poprawkami do książki, a przygotowane były dla Rhodes College w Memphis, Uniwersytecie Stanu Missisipi w Oxfordzie, Population Center w Szkole Biznesu Bootha przy Uniwersytecie Chicagowskim i Towarzystwa Mont Pelerin w Sztokholmie; a w Waszyngtonie dla Uniwersytetu Amerykańskiego, Banku Światowego, Mercatus Center (działającego przy Uniwersytecie George’a Masona) i wreszcie dla Society of Government Economists.

Dziękuję Beth Marston za nadzwyczajne wsparcie badawcze, którego udzieliła mi latem 2008 roku, pomagając z literaturą, a zwłaszcza

z komputerami; jestem też zobowiązana Susan MacDonald za jej godną najwyższego uznania pracę nad moją stroną internetową (www.deirdremccloskey.org – możemy tam wspólnie rozmawiać na temat całego projektu). Skoro wspomniałam o komputerach i Internecie, być może warto byłoby wyrazić uznanie dla twórców dorzecznego i bezinteresownego Projektu Gutenberg, burżuazyjnej, lecz (o co się modlimy) niemonopolistycznej firmy Google, jak też bezwstydnie demokratycznej i osobliwie anarchicznej (więc popełniającej czasem błędy, niemniej bardzo pomocnej) Wikipedii. „Elektroniczne słowo” (wedle nazewnictwa historyka retoryki Richarda Lanhama) zmienia postać badań naukowych, tak jak czyni to w wielu innych obszarach życia⁶. To przypadek twórczego budowania i niszczenia. Samemu Internetowi podziękować nie mogę, gdyż jest to ład spontaniczny, powstały z pracy ludzi innowacyjnych i burżuazyjnych, więc trudno byłoby mi wskazać jakąś konkretną osobę – przedsiębiorcę, polityka czy urzędnika – która mogłaby się stać adresatem mojej wdzięczności (choć nie do końca, mogę bowiem wymienić Bernardo Batiza-Lazo z Uniwersytetu w Leicester, któremu należą się podziękowania za jego forum: nep-his@lists.repec.org). Nasuwa się jednak myśl, że przecież elektroniczne słowa, wykuwane w wirtualnych salach Gutenberga, Google’a i Wiki, albo dyskusje, które budzą się do życia na stronie Bernardo, też w dużej mierze polegają na spontanicznym ładzie i burżuazyjnej kreatywności, co właśnie jest motywem przewodnim tej książki.

Dziękuję Instytutowi Badań Zaawansowanych w Stellenbosch, w szczególności zaś Bernardowi Lateganowi, Stanowi du Plessisowi i Hendrikowi Geyerowi za zapewnienie mi w maju 2008 roku w Republice Południowej Afryki chwili wytchnienia na czas pracy nad manuskrytem. Taką wdzięczność należy się Szkole Biznesu, Ekonomii i Prawa oraz grupom historii gospodarczej i etyki w bankowości – zwłaszcza Rolfowi Wolffowi, Stenowi Jönssonowi, Rickowi Wicksowi, Christerowi Lundtowi i Barbarze Czarniawskiej – za nadzwyczaj owocnie spędzony pod koniec pisania miesiąc na Uniwersytecie w Göteborgu. W ostatniej chwili rad udzielili mi moi szacowni koledzy z naszego chicagowskiego seminarium poświęconego historii myśli ekonomicznej: John Berdell, Stephen Engelman, Samuel Fleischacker, Mark Guglielmo i Joseph Persky. Związany z Kolegium św. Jana na Uniwersytecie Manitoby Anthony Waterman, z którym utrzymuję przyjaźń na odległość, z wielką pieczołowitością przeczytał manuskrypt i uchronił mnie przed wieloma błędami. Także Margaret Jacob z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles okazała serdeczność, czytając wersję roboczą tej książki czujnym

⁶ Lanham 1993.

okiem krytycznego historyka, a Tyler Cowen z Uniwersytetu George'a Masona pomógł mi równie dobrze jako krytycznie patrzący ekonomista. Wsparli mnie też członkowie prowadzonego przez dziekanów Stanleya Fisha i Dwighta McBride'a Kolegium Sztuk Wyzwolonych Uniwersytetu Stanu Illinois w Chicago. Dlatego moje podziękowania składam nie tylko na ich ręce, lecz także na ręce podatników ze stanu Illinois i płacących czesne studentów tego uniwersytetu, którzy sprawili, że owo wsparcie okazało się możliwe. Gdy podczas wielkiego terroru miano aresztować będącego szlachcicem (co można sprawdzić w Wikipedii) Antoine'a Lavoisiera, teoretyka zajmującego się tlenem i azotem, miał się on bronić tym, że jest naukowcem. Zgodnie ze znaną wersją tej opowieści oficer wykonujący rozkazy był niewzruszony i miał odpowiedzieć: „Republika nie potrzebuje uczonych”. Na szczęście nasza republika taką potrzebę zdołała dostrzec. Uznanie należy się też moim studentom – nie tylko tym opłacającym czesne – którzy w latach dziewięćdziesiątych XX wieku i w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku byli uczestnikami rozmaitych kursów dotyczących tego tematu na Uniwersytecie Stanu Illinois, Uniwersytecie Stanu Iowa, Uniwersytecie Erazma w Rotterdamie i Uniwersytecie Wolnego Państwa w Republice Południowej Afryki. Nauczanie i pisanie dobrze współgrają. Kontynentalny model nieprowadzącego działalności dydaktycznej instytutu badawczego wcale nie jest dla naukowca takim rajem, jak mogłoby się wydawać.

Czuję się szczególnie zobowiązana wobec osób, które wzięły udział w niewielkiej konferencji na temat zawstydzająco pogmatwanego zlepku niniejszego drugiego tomu *Ery burżuazji* i mających się wkrótce ukazać tomów trzeciego i czwartego (*The Bourgeois Revaluation* [Burżuazyjne przewartościowanie], tom 3; *Bourgeois Rhetoric* [Burżuazyjna retoryka], tom 4), która odbyła się w Mercatus Center przy Uniwersytecie George'a Masona w styczniu 2008 roku. Uczestniczyli w niej: Paul Dragos Aligica, Gregory Clark, Henry Clark, Jan de Vries, Pamela Edwards, Jack Goldstone, Thomas Haskell, Leonard Liggio, Allan Megill, John Nye, Alan Ryan, Virgil Storr, Scott Taylor i Werner Troesken, a stokrotne dzięki należą się jej organizatorom Claire Morgan i Robowi Herrittowi. Połączone z poprawkami i radami słowa zachęty, płynące ze strony tak licznych znakomitych naukowców, wśród których znalazło się wielu moich starych przyjaciół, okazały się wyjątkowo krzepiące. Początek i kres chwały rozważ w równej mierze / I mów, że moja chwała z przyjaciół się bierze*.

* Nawiązanie do wiersza *Ponowna wizyta w Galerii Miejskiej w Dublinie* Williama Butlera Yeatsa (tłum. Tomasz Wyżyński) (przyp. JL).

ROZDZIAŁ I.

CHOĆ WSPÓŁCZESNOŚĆ WEZBRAŁA PRZYPIŁYWEM GOSPODARCZYM, TO NIE W GOSPODARCE NALEŻY SZUKAĆ JEJ PRZYCZYN

Przed dwustu laty światowa gospodarka była tam, gdzie dziś jest Bangladesz. Co więcej, dzisiejszy młody mieszkaniec Bangladeszu ma o wiele lepiej ugruntowane w przeszłości podstawy do wiary w to, że za swojego życia zdoła ujrzeć kres (lub początek kresu) biedy swojego narodu, niż miała przeciętna młoda osoba żyjąca w dawnych dobrych czasach XIX wieku w Norwegii lub w Japonii. W XIX wieku przeciętny człowiek konsumował równowartość zaledwie 3 dolarów dziennie i oczekiwał, że jego dzieci, wnuki i prawnuki będą konsumować tyle samo (plus minus dolar albo dwa)¹. Ta liczba – wyrażona w kategoriach współczesnych amerykańskich cen skorygowanych o koszt utrzymania – wprost zatrzaża.

Jeśli jednak żyjesz obecnie w takim do szpiku burżuazyjnym kraju jak Japonia czy Francja, to prawdopodobnie każdego dnia wydajesz około 100 dolarów. Sto dolarów zamiast trzech – oto skala nowoczesnego wzrostu gospodarczego. Do XIX wieku jedynymi ludźmi, którym wiodło się tak dobrze, że wykraczali poza granice tych 3 dolarów, byli posiadacze

¹ Konkretnie „międzynarodowych dolarów Geary’ego-Khamisa z 1990 roku” – przy czym uwzględniłam jeszcze inflację (korzystając ze wskaźnika cen konsumpcyjnych w Stanach Zjednoczonych od 1991 roku), aby wartości zgadzały się z grubsza z tymi z 2008 roku w Stanach Zjednoczonych. Owe 3 dolary należy więc rozumieć jako kwotę, za jaką trzeba byłoby przeżyć na przykład w Chicago w 2008 roku, mając nieszczęście otrzymywać przeciętny światowy dochód realny z 1800 roku. Wielkości te zostały oszacowane przez nieżyjącego już Angusa Maddisona w jego wspaniałym dziele, prawdziwym pałacu poświęconym liczbom, czyli *The World Economy* (Światowa gospodarka) (2001 [2006]). Te konkretne wartości znajdziemy na s. 642. (Czytelnik z pewnością dostrzeże, jak bardzo w swojej pracy polegałam na dziele Angusa. Maddison powinien otrzymać Nagrodę Nobla, lecz niestety w ekonomii krzywo się patrzy na „samo zbieranie danych”. Proszę sobie wyobrazić, gdzie byłaby dziś astronomia lub biologia, gdyby przedstawiciele tych nauk byli tak nastawieni! Cóż, dla mnie i dla wielu innych osób dorobek Maddisona jest *sine quo nullum*). Mówiąc o okresie „przed dwustu laty”, korzystałam ze średniej wartości światowych dla lat 1700 i 1820. Wśród historyków gospodarczych panuje zgoda co do tego, że dla okresu od XVIII wieku zmiana ta jest około dziesięciokrotna. Zob. np. Easterlin 1995, s. 84.

ziemscy, biskupi i nieliczni handlarze. Tak samo było wcześniej, przez cały okres spisanej historii, i jeszcze wcześniej, w czasach prehistorycznych. Za te 3 dolary mieszkanka naszej planety mogła liczyć na parę kilogramów ziemniaków, trochę mleka i z rzadka na jakiś ochłap mięsa. Może wełniany szal. A może rok albo dwa lata podstawowej edukacji, o ile miała szczęście i jeśli nie żyła w społeczeństwie analfabetów. Po urodzeniu miała połowiczne szanse na dożycie do trzydziestki. Może miała pogodny charakter i była „zadowolona” z analfabetyzmu, chorób, przesądów, okazjonalnego głodu i braku perspektyw. Koniec końców miała swoją rodzinę, wiarę i społeczność, które ingerowały w każdą podejmowaną przez nią decyzję. Lecz niezależnie od tego cierpiała okrutną biedę, a zakres jej możliwości był znikomy.

Dwieście lat później świat może już utrzymać przy życiu ponad sześć i pół raza istnień ludzkich więcej. I wbrew czarnowidztwu maltuzjańskiej wiary w to, że wzrost populacji stanie się ogromnym problemem, przeciętny człowiek zarabia tak dobrze, że konsumuje niemal dziesięciokrotnie więcej dóbr i usług niż w XIX wieku. Mimo budzących zaniepokojenie przestojów podczas ponad trzydziestu recesji, które nawiedziły światową gospodarkę od XIX wieku, niemal po każdej zapaści w cyklu koniunkturalnym zaledwie po kilku latach nadchodził kolejny szczyt dobrobytu dla ubogich mieszkańców Ziemi. Jedynymi okresami odnowy, z których trzeba było się dźwigać dłużej, były te po należących już dziś do odległej przeszłości dwóch wojnach światowych². W skali globu głód jest dziś na historycznie najniższym poziomie i wciąż znajduje się w odwrocie. Wskaźnik alfabetyzacji i oczekiwana długość życia przekraczają najwyższe z notowanych szczytów i nadal rosną. Mamy coraz więcej wolności. Niewolnictwo odchodzi w niepamięć, podobnie jak patriarchalne zniewolenie kobiet.

W o wiele obecnie bogatszych krajach, takich jak Norwegia, przeciętny obywatel zarabia czterdzieści pięć razy tyle, ile w 1800 roku. To godna

² Zgodnie z przeprowadzonymi przez Maddisona obliczeniami realnego PKB *per capita* w 12 krajach Europy Zachodniej od 1869 do 2001 roku (Maddison 2001 [2006], s. 439–441; zważywszy na to, że z pewnością gospodarki te łączył cykl koniunkturalny i wszystkie się rozwijały, jest to agregat wcale rozsądny), w ciągu zaledwie dwóch bądź trzech lat po wielkich krachach (w latach 1884, 1890, 1900, 1907, 1974, 1980 i 1992) przekroczono osiem z dwunastu szczytów. Po dwóch głębokich depresjach (w 1875 i 1929 roku) trzeba było czekać aż sześć lub siedem lat na pobicie poprzednich rekordów. A ponad maksima z początków wojen światowych wzniesiono się dopiero po szesnastu (dla 1913 roku) i po dwunastu (dla 1939 roku) latach.

najwyższego podziwu kwota 137 dolarów dziennie. Dochód mieszkańca Stanów Zjednoczonych wynosi, dla porównania, 120 dolarów, a Japończyka 90 dolarów³. W krajach takiej zamożności stan środowiska naturalnego – rzecz istotna dla żyjącej w dobrobycie i wykształconej burżuazji – nieustannie się poprawia. Nawet w krajach wciąż rozwijających się, choćby we wciąż ubogich Chinach, w których zarabia się jedynie 13 dolarów dziennie (co i tak stanowi ogromny postęp w stosunku do 1978 roku), powoli zaczyna się dbać o przyszłość naszej planety⁴. Historia gospodarcza wygląda jak leżący na ziemi kij do gry w hokeja. Ma bardzo, bardzo długi uchwyt na poziomie 3 dolarów dziennie, ciągnący się aż do 1800 roku przez całą liczącą dwieście tysięcy lat historię gatunku *homo sapiens*. I choć występowały w nim niewielkie wzniesienia za czasów starożytnego Rzymu, wczesnośredniowiecznego świata arabskiego i w środkowym średniowieczu w Europie, to nieodmiennie następował po nich powrót do kwoty 3 dolarów dziennie. I nagle, po dwóch tysiącach wieków, w ostatnich dwóch stuleciach w górę wystrzela zupełnie niespodziewane ostrze, które wybija się do kwoty 30 dolarów dziennie, a w wielu miejscach globu nawet wyższej⁵.

To prawda, że głębokie ubóstwo wciąż dotyka całe narody i znaczne grupy nawet szybko rozwijających się krajów takich jak Chiny, a zwłaszcza Indie. Spośród 6,7 miliarda ludzi na planecie w wielkiej biedzie żyje kurczący się (na szczęście) „miliard na dzień”, zarabiający oburżającą kwotę 3 dolarów dziennie, na którą ludzie byli skazani od czasu wyjścia z afrykańskiej sawanny. Kilkaset milionów przeżywa ledwie za dolara, śpiąc na matach na ulicach Bombaju⁶. Prawdziwie niewolnicze życie wiedzie około 27 milionów osób – jak Dinkowie z Sudanu. A na świecie całą rzeszę dziewcząt i kobiet, na przykład w Afganistanie, niewoli się przez ciasnotę umysłową. Lecz odsetek ludzi bardzo biednych i tkwiących w ogromnym zniewoleniu zmniejsza się w globalnym społeczeństwie szybciej niż

³ World Bank 2008, s. 161, 216, 112.

⁴ World Bank 2008, s. 58.

⁵ O „wzniesieniach na uchwycie kija” mówią Walter Scheidel i Gregory Clark; za: Zanden 2009, s. 274, rys. 35.

⁶ „Miliard na dzień” to wyrażenie ukute przez Paula Colliera (2007). W 2006 roku średni dochód narodowy brutto *per capita* (według parytetu siły nabywczej, tj. uwzględniający koszty utrzymania) w Norwegii był 5,4 raza wyższy niż globalny (na podstawie danych: World Bank 2008, s. 2, 161). Względem średniej z krajów o niskim dochodzie, wedle definicji przyjmowanej przez Bank Światowy, było to aż 27 razy więcej, czyli podczas gdy w krajach o niskim dochodzie zarabiano się dziennie 5 dolarów, w Norwegii było to już 137 dolarów (World Bank 2008, s. 10).

kiedykolwiek. Od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia populacja świata rośnie coraz wolniej, a w ciągu kilku pokoleń zacznie wręcz spadać⁷. Drogi Czytelniku, jaka wielkość rodziny dominuje w Twoim otoczeniu?

Jeśli nic się nie zmieni, to za pięćdziesiąt lat ludzie żyjący w głębokiej nędzy będą już ludźmi odpowiednio odżywionymi. Większość niewolników i kobiet uzyska wolność. Środowisko naturalne będzie się miało coraz lepiej. Typowy mieszkaniec globu stanie się burżuaninem. W 1800 roku pesymizm miał racjonalne podstawy – choć u świtu nowej ery wielu ludzi było optymistami. I choć dziś żyjemy w czasach wielkiej popularności wróżb o nadciągającej katastrofie, to mamy znacznie więcej powodów, aby patrzeć w przyszłość, nie tracąc pogody ducha.

W sporej części świata scenariusz optymistyczny już się sprawdził. Beztrósko burżuazyjny charakter klasy robotniczej w Stanach Zjednoczonych jest od dawna cierniem w oku marksistów. W 1906 roku historyk gospodarczy Werner Sombart pytał: „Dlaczego nie ma socjalizmu w Stanach Zjednoczonych?” Jego odpowiedź brzmiała: „O rostbef i szarlotkę rozbijały się wszystkie socjalistyczne utopie”⁸. Okazało się, że znakomicie sobie radzący Amerykanie tylko przecierali szlak dla Brytyjczyków, Francuzów i Japończyków. Wydaje się, że zmierzamy nie ku zlaniu się w powszechną klasę proletariatu, co ku dołączeniu do powszechnej klasy innowacyjnej burżuazji. (Francuskie słowo *bourgeoisie* rozumiem szeroko, jako oznaczające klasę ludzi zatrudniających, posiadających, wykwalifikowanych lub wykształconych [bez końcówki – *ie* wyraz *bourgeois*, wymawiany „burżua”, to przymiotnik, określający też męskiego przedstawiciela tej klasy w liczbie pojedynczej lub mnogiej], którzy zazwyczaj mieszkają w miastach – „klasę średnią”. Nie będę go używała w marksistowskim sensie *la haute bourgeoisie*, czyli klasy ograniczonej do najmożniejszych przemysłowców). Pracujący dla AthletiCo fizjoterapeuta – który ukończył uczelnię wyższą i zdobył pracę zgodną ze swoim wykształceniem, zarabia 35 dolarów na godzinę lub 280 dolarów dziennie i kontynuuje naukę – nie uważa się za niewolnika pozostającego na łasce swojego pracodawcy⁹. Praca zajmuje mu cztery dni w tygodniu, a jego żonie, która pracuje

⁷ Maddison 2001 (2006), s. 615. Por. U.S. Census Bureau 2009. Urząd Statystyczny Stanów Zjednoczonych przewiduje tam, że do 2050 roku stopa przyrostu ludności spadnie do 0,5% rocznie, podczas gdy historyczny szczyt z lat sześćdziesiątych XX wieku wyniósł ponad 2%.

⁸ Sombart 1906, s. 167.

⁹ Bureau of Labor Statistics, U.S. Department of Labor, <http://www.bls.gov/oes/current/oes291123.htm> (dostęp: 15 października 2017).

w tym samym zawodzie, trzy. Jeśli zechcą, w każdej chwili mogą otworzyć niewielką prywatną praktykę. Stosunki produkcji już nie mówią wiele o świadomości najmniej siły roboczej czy stojących przed nią perspektywach. Pracujesz, aby otrzymać zapłatę. Czy doprawdy to takie upadające? Drogi – burżuazyjny z racji wykształcenia – Czytelniku, wyobraź sobie, proszę, prawdziwą do bólu biedę, jakiej Twoi przodkowie doświadczali w XIX wieku, i bądź wdzięczny erze burżuazji i epoce innowacji, że uniknąłeś podobnego losu.

W 2007 roku ekonomista Paul Collier zauważył, że przez dziesiątki lat „problem rozwoju [postrzegano] jako zderzenie miliarda obywateli świata bogatych z pięcioma miliardami ludzi ubogich. [...] Lecz z nadejściem 2015 roku stanie się oczywiste, że ten sposób myślenia o rozwoju jest przestarzały. Przeważająca część [z owych do niedawna biednych] pięciu miliardów, jakieś 80 procent z nich [tj. cztery miliardy], to mieszkańcy krajów, które rzeczywiście – i zaskakująco szybko – się rozwijają”¹⁰. Collier ma rację. W 2015 roku będziemy mieli raczej do czynienia z sześcioma miliardami ludzi bogatych lub bogacących się i trwale biednym miliardem na dzień¹¹. Wystarczy spojrzeć na coraz majątniejsze dziś Chiny i Indie. W tych krajach, wciąż ubogich w porównaniu z Hongkongiem czy Belgią, dochód realny na osobę rośnie w nadzwyczajnym, bezprecedensowym tempie od 7 do 10 procent rocznie, czyli dwa lub trzy razy szybszym niż gdzie indziej. Te stopy wzrostu to więcej, niż zdołały kiedykolwiek osiągnąć Stany Zjednoczone czy Japonia, i oznaczają czterokrotny wzrost zakresu ludzkich możliwości w ciągu zaledwie dwudziestu lub czternastu lat, czyli w niecałe pokolenie. Przy takim poziomie rozwoju w dwa pokolenia dochód realny na osobę wzrośnie szesnaście razy, sięgając poziomu 48 dolarów dziennie, czyli tyle, ile zarabiano się w USA w latach czterdziestych ubiegłego stulecia. Spostrzeżenie to daje nam pewne naukowe wyobrażenia na temat tego, co można zrobić dla miliarda na dzień.

Ale Collier twierdzi też, że „z początkiem lat osiemdziesiątych XX wieku obszar nędzy na świecie *po raz pierwszy w historii* zaczął się kurczyć”¹². Podkreślona część nie jest zgodna z prawdą (choć może chodziło tu o wielkości bezwzględne, a nie względne; w takim wypadku Collier mógłby nawet mieć rację). *Udział* ludzi ubogich w globalnej populacji spada od dwóch stuleci, a nie tylko od dwudziestu lat. Od początku XIX wieku

¹⁰ Collier 2007, s. 3.

¹¹ Populacja świata w 2009 roku wynosiła ok. 6,77 miliarda.

¹² Collier 2007, s. 4.

coraz liczniejszą w społeczeństwie grupą są osoby zarabiające 30, 48, 137 czy 280 dolarów dziennie. Jeszcze raz sięgnijmy po przykład Norwegii i Japonii, które niegdyś tkwiły w okrutnej nędzy. Historia daje nam pewne naukowe wyobrażenia na temat tego, dlaczego tak się stało i dokąd zmierzamy.

Sytuacja ostatnich dwustu lat na całym świecie sprzyjała zwykłemu człowiekowi, zwłaszcza osobie żyjącej w kraju burżuazyjnym. Weźmy przykład mojej dalszej kuzynki, z którą różni mnie jedno pokolenie – trzydziestopięcioletniej Evy Stuland, mieszkanki Dimmelsvik w regionie Hardangerfjord na zachodzie Norwegii. W 1800 roku ubóstwo naszych wspólnych przodków było na poziomie trzydolarowym. Przywodzi to na myśl Bangladesz. Ale w tej chwili, po dziesięciu pokoleniach, uczciwi, wykształceni i obdarzeni ropą naftową Norwegowie są na drugim miejscu na świecie pod względem wysokości przeciętnych dochodów. W cenach amerykańskich z 2006 roku przekłada się to na kwotę 137 dolarów dziennie, czyli ponad 50 tysięcy dolarów rocznie dla każdej osoby: mężczyzny, kobiety i dziecka. (Maleńki Luksemburg, gdzie przeciętna płaca na osobę wynosi 60 tysięcy dolarów rocznie, zajmuje miejsce pierwsze spośród 209 krajów. Kuwejt z kwotą 48 tysięcy dolarów jest na miejscu trzecim, a wielkie Stany Zjednoczone wloką się jako czwarte, co i tak przy 44 tysiącach dolarów rocznie jest w porównaniu do 1900 czy 1950 roku wzrostem nadzwyczajnym, a dla amerykańskiej biedoty wręcz oszałamiającym¹³). Przy takiej płacy Eva Stuland może sobie pozwolić na konsumpcję całkiem sporej ilości belgijskiej czekolady, domek letniskowy w górach i małe uroczysko audi (jej mąż Olaf jeździ bmw). Po uwzględnieniu w średniej konsumpcji *per capita* dofinansowania małych dzieci Evy i emerytury jej rodziców i babci jej *zarobki* oczywiście przekroczą 137 dolarów dziennie (zestawmy to z terapeutą AthletiCo). Obok innych Norwegów przepracowuje ona mniejszą liczbę roboczogodzin w roku niż obywatele innych krajów, a od pracoholików z Japonii czy ze Stanów Zjednoczonych dzieli ją prawdziwa przepaść. W chwili urodzin spodziewana długość życia Evy wynosiła osiemdziesiąt pięć lat. Dwójka jej dzieci zapewne będzie żyła jeszcze dłużej i będzie zamożniejsza, o ile nie postanowi zająć się sztuką lub dobroczynnością – wtedy satysfakcja z tak szlachetnej pracy będzie równoważnikiem dochodu¹⁴. W ujęciu *per capita* udział Norwegii

¹³ I tym razem wartości zostały wyrażone według parytetu siły nabywczej w Stanach Zjednoczonych, na podstawie: World Bank 2008.

¹⁴ Abbing 2002.

w międzynarodowych państwowych organizacjach charytatywnych wyprzedza wszystkie inne kraje. Eva wspiera niestosujące przemocy i demokratyczne instytucje. Ukończyła matematykę na uniwersytecie w Bergen. Pracuje jako aktuariusz w firmie ubezpieczeniowej, a sześć tygodni płatnego urlopu w roku spędza na Sycylii lub na Florydzie. Jej mąż (który w żadnym razie nie jest jej panem i władcą) przez kilka lat pracował jako nurek na platformach wiertniczych, a teraz jest zatrudniony w regionalnym biurze Statoil. W latach szkolnej młodości Eva czytała Ibsena po norwesku, a w uproszczonej angielszczyźnie również kilka dzieł Szekspira. Miała niewątpliwą przyjemność ujrzenia ich sztuk wystawianych za górami, na deskach Teatru Narodowego w Oslo. W jej domu rozbrzmiewają nagrania utworów Edvarda Griega, który nawet stanowi po kądzieli jej nie tak odległą rodzinę¹⁵.

Dlaczego to mogło się urzeczywistnić? Jak to się stało, że średni dochód na świecie skoczył z 3 dolarów dziennie do 30 dolarów? W jaki sposób Norwegowie z chorych nędzarzy, którzy dysponowali tylko rudymenarnymi wolnościami i kiepską edukacją, przeistoczyli się w ludzi bogatych, zdrowych, całkowicie wolnych i w większości wykształconych?

Według głównej tezy tej książki ów wyglądający niczym kij hokejowy zryw, wraz z towarzyszącymi mu zmianami kulturowymi i politycznymi, w przeważającej mierze *nie* miał podłoża typowo ekonomicznego. To znaczy, że jego przyczyny nie tkwią w europejskim handlu, holenderskich inwestycjach, brytyjskim imperializmie czy wyzyskiwaniu żeglarzy pływających na norweskich statkach. Wpływ ekonomii ogranicza się do kształtowania wątków osnowy całej tej historii. Tak jest zazwyczaj. To, kto zyskał, co dokładnie zostało wyprodukowane, gdzie i kiedy się to stało – oto materia ekonomiczna. To opowieść o dochodach, własności, zachętach i relacjach cen. I jeśli historyk nie rozumie ekonomii, to nie pojmie osnowy historii współczesności. Tę osnowę kształtowały handel bawełną i inwestycje w porty morskie, podaż silników parowych i popyt na edukację podstawową, koszt kutego żelaza i korzyści z kolei, wyzysk niewolników na plantacjach i uczestnictwo kobiet w rynku pracy. Ekonomia materialistycznego sortu na pewno wyjaśni powody, dla których Amerykanie palili drewnem i węglem drzewnym o całe dziesięciolecia dłużej niż mieszkańcy niezalesionej i bogatej w węgiel środkowej części północno-zachodniej Europy.

¹⁵ Eva jest postacią fikcyjną, choć tak naprawdę mam wiele takich krewnych w Dimmelsvik.

Uzasadnia też, dlaczego w 1840 roku brytyjskiej służącej podającej do stołu nie opłacała się inwestycja w wykształcenie albo dlaczego to nie Egipt, lecz Stany Zjednoczone dostarczały Manchesterowi i New Hampshire większość surowej bawełny, a także dlaczego protekcjonizm osłaniający amerykański przemysł bawełniarski krzywdzi dzisiejszych jej plantatorów z afrykańskiego Sahelu. Ekonomia może wytłumaczyć, jak przewaga komparatywna w przędzeniu bawełny przesunęła się najpierw z Indii do Anglii, a potem z powrotem do Indii.

Ekonomia jest jednak niezdolna do wyjaśnienia globalnego wzrostu przewagi (absolutnej) z 3 dolarów do 30 dolarów dziennie, o 137 dolarach nawet nie wspominając. To główna teza naukowa tej książki. Ekonomia nie mówi, skąd wzięło się ostrze kija hokejowego. Nie tłumaczy ani początków, ani dalszego trwania – i chodzi o skalę, a nie o szczegóły osnowy – wyjątkowego w historii świata współczesnego rozpowszechnienia się samochodów, wyborów powszechnych, komputerów, tolerancji, antybiotyków, mrożonej pizzy, centralnego ogrzewania i edukacji wyższej dla mas, czyli choćby dla Ciebie, dla mnie i dla Ewy. Jeśli ekonomistka nie rozumie historii, to nie pojmie tego najważniejszego dla historii naszych czasów zjawiska. Ekonomia burżuazyjna czy marksistowska nie widzi niespotykanej skali i egalitarnej dystrybucji korzyści z rozwoju. Dostrzega jedynie szczegóły wątków w osnowie wzrostu. Twierdzą, że siły materialne i ekonomiczne nie uruchomiły i nie utrzymują współczesnego rozkwitu, obserwowanego od zarania XIX wieku do dziś. Ekonomia w rzeczy samej jest najlepszym narzędziem wyjaśniającym co do geograficznego detalu to, jak wzbierający przypływ manifestował swoją obecność i jakim konkretnie żlebem wpływał do rzeki, powodując podniesienie się wód do ściśle określonej wysokości. Ale przyczyny samego przypływu były inne.

* * * * *

Jakie zatem? Twierdzą tutaj, i w następnym dwóch tomach wspieram swoją tezę na inne sposoby, że rewolucję przemysłową spowodowała innowacyjność (a nie inwestycje czy wyzysk). Wielu historyków i ekonomistów się z tym zgodzi, więc w tej części mojego wywodu nie będzie niczego zaskakującego. Ale wskazuję też – i tu do wsparcia skłonna jest już mniejsza liczba historyków i jeszcze skromniejsza garstka ekonomistów – że przyczyną innowacji jest język, etyka i idee. Etyczna (i nieetyczna) rozmowa kieruje światem. Jedna czwarta dochodu narodowego bierze się

z prawienia duserów na rynku i w zarządach przedsiębiorstw¹⁶. Być może ekonomia i jej liczni szermierze powinni ten fakt zaakceptować. Gdy tego nie czynią, wpadają w tarapaty – jak wtedy, gdy skłaniają banki do lekceważenia zarówno profesjonalnego języka, jak i ich etyki jako powierników, i zamiast tego do polegania wyłącznie na milczących i pieniędzy zachętach, takich jak wynagrodzenia kadry kierowniczej. Ekonomisci oraz ich gorliwi uczniowie decydują się na samą tylko roztropność, wyłączając inne ludzkie cnoty – sprawiedliwość, umiarkowanie, miłość, męstwo, nadzieję i wiarę – i odpowiadające im grzechy zaniechania lub czynnego występku. Teoretycy roztropności wzbraniają się przed użyciem języka etyki, nawet w już przecież rozgadanej sferze bankowości. Poleganie na samej tylko roztropności może być dość skuteczne przynajmniej w niektórych obszarach gospodarki. Sama tylko roztropność (i milczące zachęty) będzie dobrym wyborem dla osób chcących zrozumieć pokryty arbitraż stóp procentowych na rynku walutowym. Ale nie zdoła wyjaśnić najbardziej zdumiewającego ze zjawisk.

Ściślej mówiąc, trzy stulecia temu w takich miejscach jak Holandia i Anglia sposób mówienia i myślenia o klasie średniej zaczął się zmieniać. W zwykłych konwersacjach zaczęto odnosić się do innowacji i rynku bardziej przychylnie. Naukowcy zajmujący się wysoką teorią zaczęli odważniej przewartościowywać swoje uprzedzenia wobec burżuazji, których tradycja już wtedy sięgała tysiącleci. (Niestety w Chinach, Indiach, Afryce czy imperium osmańskim w sposobie rozmowy, w uprzedzeniach ani w teorii podobna przemiana nastąpiła nie od razu. Dziś w tych miejscach, mimo oporu europejskich postępowców i pozaeuropejskich tradycjonalistów, Rubikon został już przekroczony). Sposób rozmowy w regionie Morza Północnego w końcu radykalnie zmienił tamtejszą gospodarkę, politykę i retorykę. Około XVII wieku w północno-zachodniej Europie powszechne przekonania stały się łaskawsze dla burżuazji, zwłaszcza dla jej działalności handlowej i dla innowacji. Zmianę tę można uznać za względnie gwałtowną. W XVIII i XIX wieku nastąpił ogromny przewrót w sferze tego, co Alexis de Tocqueville określał mianem „nawyków umysłu” – czy właściwie nawyków języka. Ludzie przestali szydzić z innowacyjności rynku i z innych cnót burżuazyjnych, które praktykowano z dala od zwyczajowych miejsc chwały, takich jak Bazylika św. Piotra, pałac wersalski czy skąpane we krwi pola pierwszej bitwy pod Breitenfeld.

¹⁶ McCloskey i Klamer 1995.

Na chwilę pozwolę sobie skierować kilka słów do moich przyjaciół ekonomistów: część z nas, stanąwszy w obliczu rodzącej się świadomości tego, jak gruntowna przemiana nastąpiła w XVIII, a zwłaszcza w XIX i XX wieku, zdołała uratować swoje modele dzięki odwołaniu się do „nie liniowości”, „korzyści skali” i „wielu równowag”. I choć tego rodzaju wybiegi stanowią radosną gimnastyką intelektualną, to jednak z naukowego punktu widzenia są daremne. Inni jeszcze ekonomiści – prowadzeni obecnie przez zaskakującą grupę historyków gospodarczych zdecydowanie skupiających się na teorii wzrostu i przez teoretyków wzrostu zdecydowanie skupiających się na historii – twierdzą zamiast tego, że w Europie, a zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, od stuleci trwały przygotowania do nadejścia ostrza kija hokejowego. Motyw tej nowej opowieści przypomina motyw starszej opowieści, przypisującej nadzwyczajność Europy jej starożytnej cywilizacji, chrześcijańskiej i zarazem humanistycznej, która wywodziła się z Izraela i Grecji, a później dotarła do leśnych plemion germańskich. Kłopot w tym – i z zadziwieniem przyznają to najlepsi ekonomiści – że Indie, kraje arabskie, Iran i Chiny, a zwłaszcza Japonia były równie nadzwyczajne i gotowe na przyjęcie owego ostrza. Wiele z takich bogatych obszarów o wiele wcześniej – jak w wypadku siedemnastowiecznych Chin, piętnastowiecznych północnych Włoch, dziesiątowiecznego świata arabskiego i pierwszowiecznego Rzymu – mogło się poszczycić tak chwalonymi przez ekonomistów niskimi stopami procentowymi i dobrze skonstruowanymi prawami własności. Lecz przez całe tysiąclecia żadne ostrze kija hokejowego się nie pojawiło¹⁷. Stało się to dopiero wówczas, gdy nadeszła zmiana ideologiczna.

* * * * *

Stawiam tezę, że gospodarka w okolicach Morza Północnego wielokrotnie przerosła oczekiwania w XVIII, szczególnie w XIX, a już zwłaszcza w XX wieku nie ze względu na takie mechanistyczne czynniki gospodarcze jak rozmiar handlu zagranicznego, stopa oszczędności czy nagromadzenie kapitału ludzkiego. Takie efekty były przyjemne, lecz wtórne. Gospodarka Morza Północnego, następnie atlantycka, a w końcu światowa rosły za sprawą zmieniającego się sposobu mówienia o rynku, przedsiębiorczości i wynalazczości. Technicznie rzecz biorąc (wciąż kieruję swoje

¹⁷ Świeża i gruntowna kwerenda w: Zanden 2009. Na s. 289 i w wielu innych miejscach Autor przyznaje, że Chiny i Japonia były gotowe.

słowa do moich przyjaciół ekonomistów), nowa forma konwersacji była wybuchem, który gwałtownie rozepchnął ramy skrzynki Edgewortha. Nie doszło tu ani do żadnego optymalnego w sensie Pareto przesunięcia dzięki handlowi wewnątrz stałych granic skrzynki, ani do realokacji wzdłuż krzywej kontraktu na skutek agresji, ani do umiarkowanego rozszerzenia się tejże skrzynki dzięki inwestycjom – a jednak to o tych trzech hipotezach ekonomiści chcieliby mówić najwięcej, gdyż rozumieją je najlepiej. Stało się inaczej: krzywa możliwości produkcyjnych i rozmiary skrzynki Edgewortha wybuchły w gwałtownej ekspansji i z punktu widzenia konwencjonalnej ekonomii było to niewytłumaczalne¹⁸.

W rzeczy samej rozumowanie tu przedstawione nie powinno szokować prawdziwego ekonomisty. Od lat siedemdziesiątych XIX wieku wszyscy przedstawiciele tej nauki zdają sobie sprawę, że zajmują się materią, która rodzi się w ludzkich głowach. Wiedza ta jest wynikiem rozważań w obrębie neoklasycznej ekonomii mengerowskiej albo marshallowskiej i przymyśleń instytucjonalizmu lub współczesnego marksizmu. Gospodarkę napędzają wartościowania, opinie, poczta pantoflowa, wyobrażenia, oczekiwania czy nadzieja. Innymi słowy, dobry ekonomista wcale nie musi być przeczącym sile idei materialistą. Wręcz przeciwnie. Robert Lucas, mogący się poszczycić ogromnym wkładem w teorię wzrostu, oświadczył, że „aby w społeczeństwie rozpoczął się wzrost dochodu, duża jego część musi doświadczyć zmian w sposobie, w jaki wyobrażają sobie przyszłe życie – swoje i swoich dzieci”. Ujmując to inaczej, „rozwój gospodarczy wymaga «milion buntów»”¹⁹. Wypowiedź Lucasa ma charakter raczej psychologiczny, podczas gdy teza przedstawiona tutaj jest bardziej socjologiczna i retoryczna. Niezależnie od tego wiara w to, że w XVII i zwłaszcza w XVIII wieku nawyki języka znacząco się zmieniły z przyczyn niezrządkiem ciekawych i chwalebnych – niekiedy w ostatecznym rozrachunku materialnych, a niekiedy autonomicznie retorycznych – wcale nie odbiera konwencjonalnej ekonomii należnego jej miejsca. Oznacza tylko rzetelne wzięcie pod uwagę roli mowy w gospodarce i w społeczeństwie. Tym samym inauguruje humanistyczną naukę ekonomii, przez ekonomistę Barta Wilsona nazywaną „humanomiką”. To język, a nie materialne

¹⁸ To ujęcie tematu zawdzięczam rozmowie, którą w sierpniu 2009 roku odbyłam z Karlem Wärnerydem z Wyższej Szkoły Handlowej w Sztokholmie.

¹⁹ Lucas Jr. 2002, s. 28. Choć w swojej książce Zanden (2009) używa słów Lucasa jako motta, to badany przez tego pierwszego okres kończy się jeszcze przed początkiem XIX wieku – wieku miliona buntów.

przemieszczenia w sferach handlu zagranicznego i inwestycji krajowych, stał się źródłem nieliniowości czy (w kategoriach bardziej konwencjonalnej teorii) ekspansji krzywej możliwości produkcyjnych albo wyobrażeń o przyszłym życiu. Empirycznie możemy o tym mówić dlatego, że handel i inwestycje były czymś normalnym już w starożytności, ale godność i wolność dla zwykłych ludzi pojawiły się dopiero w omawianym okresie i jako takie były zjawiskiem nowym. Wyjątkowy był prekursorski klimat perswazji, przesycający sklepy, ulice i kawiarnie zaludnione przez burżuazję. Postaram się przekonać Ciebie, materialistyczny ekonomisto, że tak właśnie było.

ROZDZIAŁ 2.

TO LIBERALNE IDEE LEGŁY U PODŁOŻA INNOWACJI

Przewrót w sposobie mówienia i myślenia o burżuazji (wracam już do wszystkich Czytelników) prawdopodobnie odegrał większą rolę jako czynnik wyjaśniający genezę współczesności niż dwa historyczne wątki: reformacyjny ruch kapłanów w Niemczech po 1517 roku i renesans, który arystokracja wprawiała w ruch podczas tokańskiego *trecento* i później. Oba te wątki wpłynęły oczywiście na sposób rozmowy. Jednak nawet większe znaczenie mogła mieć trzecia wielka zmiana na literę „r”, czyli udane współczesne *rewolty* i *rewolucje*, które wybuchały na przestrzeni ponad dwóch wieków, ruszając z posad Holandię, Wielką Brytanię, Amerykę i Polskę, a w końcu i Francję z jej napoleońskimi podbojami. Tu zajmiemy się jednak czwartą zmianą: specyficznym (na pewien czas) dla Europy „burżuazyjnym *przewartościowaniem*”^{*}, rozkwitłym pokojowo w XVII i XVIII wieku w Holandii i Wielkiej Brytanii. Ogromne bogactwo współczesnego świata można sobie wyobrazić bez renesansu, reformacji i nawet bez rewolucji, niezależnie od ich przełożenia na nasze obecne życie. Ale nie sposób oderwać tegoż bogactwa od *przewartościowania*. Dawną klasę mieszczan, przedtem pogardzaną przez kler, arystokrację i chłopstwo, zaczęto uznawać – w mowie i myśli, w europejskiej retoryce odnoszącej się do działań klasy średniej – za mającą godność. Do tej nowej godności dołączała nowa wolność. I obie – godność i wolność – były z natury retoryczne.

Wiara, jedna z siedmiu cnót podstawowych, jest cnotą patrzenia wstecz, posiadania tożsamości¹. Miej wiarę. Godność zachęca do gorliwej wiary. Godność zyskujesz, zachowując siebie, będąc tym, kim jesteś i byłaś najprawdziwiej. Mieszkanką Chicago. Naukowcem. Kobieta. Nadzieja jest inna; jest cnotą patrzenia naprzód, posiadania zamiaru. Wolność

* „Przewartościowanie”, czyli ang. *revaluation*, to kolejne słowo zaczynające się od litery „r”. W języku polskim słowo „rewaluacja” ma już jednak inne znaczenie (przyp. JL).

¹ Pełna obrona tej i innych kategorii cnót w: McCloskey 2006a, zwłaszcza na s. 151–194.

zachęca do nadziei. W granicach nieszczęsnej rzadkości wolno porwać się na każde przedsięwzięcie. Zmienić siebie. Zacząć zarabiać na produkcji kluczy nastawnych. Stać się profesorem asyriologii. Twierdzą, że nowoczesność zawdzięczamy nowej, gorliwie wyznawanej godności, przyznanej burżuazji, gdy ta zaczynała zajmować swoje miejsce w świecie, i nowej, gorliwie wyznawanej wolności, która pozwoliła burżuazji pójść naprzód. Zajęcie należnego miejsca w społeczeństwie i przedsięwzięcie – godność i wolność – były czymś nowym w retoryce dotyczącej burżuazji.

Oba te elementy były konieczne. Moi libertariańscy przyjaciele chcieliby, aby wystarczyła wolność. Nie wystarczy. Zmiana prawa też nie wystarczy (choć to dobry początek – złe prawo rzeczywiście może zdusić rozwój w zarodku). Prawda jest taka, że od XVII wieku nowa godność i nowa wolność wzajemnie się wzmacniały. Ekonomista może pojmować sprzężenie tego rodzaju jako potencjalne źródło „nieliniowości”. Godność i wolność na pewno trudno od siebie oddzielić². Ale godność jest czynnikiem socjologicznym, a wolność ekonomicznym. Godność to rzecz opinii, jaką ludzie mają o sprzedawcy. Wolność to rzecz praw, jakie go dotyczą. Społeczeństwo i gospodarka wzajemnie na siebie wpływają. A jednak wbrew materialistycznemu redukcjonizmowi nie są tym samym. Prawa mogą się zmienić bez zmiany przekonań. Przykładem jest obowiązująca od ponad dziewięćdziesięciu lat prohibicja wymierzona najpierw w sprzedaż alkoholu, a później narkotyków. Przekonania zaś mogą się zmienić bez zmiany praw. Przykładem są trwające dziesiątki lat dążenia niepodległościowe kolonistów w brytyjskiej części Ameryki Północnej.

Współgranie godności i wolności ma znaczenie. Pozbawiona godności wolność, jakiej doświadczał poza swoim miastem wędrowny handlarz w średniowiecznej Europie, Chinach, Azji Południowej czy Afryce odziera działanie z poczucia wartości – sprawia, że staje się ono wprawdzie niestrudzonym, ale niskim i przepełnionym pogardą do siebie frymarzeniem. W 1931 roku Willa Cather pisała o „nerwowych, małych mężczyznach, usiłujących niczym pchły obskoczyć swój teren”, biegunowo odmiennych od podziwianych przez nią wczesnych burżuazyjnych zdobywców Środkowego Zachodu Ameryki, R.E. Dillona i J.H. Truemana, który doprawdy był prawdziwym mężczyzną^{3,*}. Gdy pozbawi się burżuazyjną pchłę

* Nazwisko Trueman jest zbitką ang. *true* (prawdziwy) i *man* (mężczyzna), co dosłownie znaczy „prawdziwy mężczyzna” (przy. JL).

² Jak przekonywał mnie ekonomista Daniel Klein.

³ Cather 1931, s. 675.

godności, wnet stanie się ona dogodnym celem nagonki politycznej, społecznej i literackiej, co rodzi – jak w Hiszpanii Habsburgów, Bourbonów i faszyzmu – zatruty owoc złej polityki gospodarczej, czyli życie za 3 dolary dziennie. Pouczającym przykładem są europejskie dzieje Żydów, którzy zgodnie z prawem uzyskali wolność w XVIII i XIX stuleciu, ale wciąż odmawiano im godności – co przyniosło opłakane skutki w postaci rosyjskich pogromów, antysemitkiej polityki Wiednia i w końcu Ostatecznego Rozwiązania.

Podobnie godność bez wolności daje status bez nadziei, czyli jeszcze jedno z wcieleń hierarchii zamierzchłych czasów, tak wyraźnie widoczne w opanowanych przez gildie kupieckie w przeregulowanych miastach – Wenecji czy Lubece. Wielokrotnie, w różnych momentach historii, zdarzało się, że żywa, innowacyjna burżuazja osiadała na laurach lokalnej władzy politycznej i porzucała innowacyjność. Taki los wybrał (przynajmniej do przebudzenia w XIX wieku) szwajcarski „patrycjat” czy holenderscy „regenci”. Arystokracja kupiecka w Wenecji w 1297 roku stała się zamkniętą kastą, a jednak Wenecjanie, dzięki swemu niespotykanemu patriotyzmowi i uporowi zdołali utrzymać kontrolę nad lukratywnym handlem z Dalekim Wschodem jeszcze przez wiele stuleci. Znacznie częściej obserwujemy rozwój oligarchii, później jej zamknięcie się, a na koniec skostnienie. Zасыpanie gruszek w popiele i zgarnianie renty jest dużo przyjemniejsze niż parcie do przodu. Gdyby burżuazja ostatecznie wtopiła się w elitę, płacąc za to porzuceniem innowacyjnej postawy czujności i myślenia perspektywicznego, dzisiejszy świat wyglądałby bardzo podobnie do *ancien régime* w północnych Włoszech czy w Hanzie, a dzienne zarobki utknęłyby na poziomie 1–5 dolarów.

Opisywany przeze mnie przewrót, czyli zapoczątkowane w Holandii burżuazyjne przewartościowanie zachodzące od XVII do XIX wieku, miał ogromną skalę. Konieczne okazało się przekonanie ludzi, by przystali na skutki innowacji. Było to kulturowe zadanie o nadzwyczajnej złożoności: stworzenie czegoś, co w 1942 roku znamienity ekonomista Joseph Schumpeter, patrząc z nostalgią na Europę tuż przed pierwszą wojną światową, nazwał „cywilizacją szanującą biznes”. A jednak, dzięki serii szczęśliwych zbiegów okoliczności i przypadków, po raz pierwszy i wyjątkowo udało się to w północno-zachodniej Europie. Przewartościowanie wzniosłego ideału z rzeczy zawężonej li tylko do bohaterstwa, świętości czy wyszukanych manier zmieniło zarówno społeczeństwo, jak i politykę. Honorem – „Honorem?!”, fuknie arystokrata – stało się wynalezienie maszyny wytwarzającej śrubki albo wybranie się z misją handlową do Katalaju. Lecz

Tocqueville'owskie „nawyki serca” tak bardzo się nie zmieniły. Przewartościowanie napędzała nie psychologia (jak w 1905 roku twierdził Max Weber, a w 2002 roku Robert Lucas) i nie ekonomia (co w 1848 roku zgodnym chórem obwieszczali Karol Marks i Fryderyk Engels, by w 1990 roku zawtórował im Douglass North), lecz racje socjologiczne, historyczne i polityczne. To znaczy, że wśród elit pojawił się nurt – najpierw na początku XVII wieku rwący z dużą siłą w Holandii, a potem w innowatorskiej Wielkiej Brytanii około 1700 roku już zadomowiony i znacznie potężniejszy – przewartościowania postrzegania roli miasta z jego wulgarną i wichrzycielską kreatywnością.

John Lilburne – wywodzący się ze stanu szlacheckiego londyński radykał kupiecki (urodzony w pałacu królewskim w Greenwich), a podczas angielskiej wojny domowej po 1642 roku leweller – w 1653 roku wskazał jako prawo boskie i prawo swego kraju, że „żaden człowiek [...] nie może zostać pociągnięty do odpowiedzialności za jakikolwiek czyn, który materialnie nie krzywdzi ciała, majątku bądź dobrego imienia innej osoby”⁴. Daj nam spokój, mospanie, dopóki nie kradniemy. Tak oto już w latach sześćdziesiątych XVII wieku holenderski sukiennik Pieter de la Court deklarował, że „możność korzystania z naturalnych praw i majątku na rzecz bezpieczeństwa własnego [niedługo potem do użytku wszedł zwrot o «poszukiwaniu szczęścia»] dla pospólstwa stanie się [...] rajem na Ziemi: wszak wolność rozumu człowieka, zwłaszcza odnosząca się do składników jego osobistego dobrobytu, jest dlań równie wartościowa jak wszelkie królestwa albo imperia”⁵. Lecz proszę, niech nie będą to imperia czy królestwa arystokracji! Jesteśmy przecież burżuazją, pragniemy więc jedynie wolności powszedniego poszukiwania szczęścia. W 1690 roku współpracujący z imperium osmańskim angielski kupiec Dudley North (pochodzący z rodziny szlacheckiej) pisał w sposób nawet bardziej nowoczesny, ekonomiczny i burżuazyjny, że „nie może być handlu, który by nie przynosił korzyści ogółowi, gdy bowiem handel jakiś okazuje się niekorzystny, to ludzie przestają się nim zajmować; gdzie zaś powodzi się kupcom, tam i ogół, którego oni są częścią, prosperuje”⁶. Zatem – sugerowali tacy jak

⁴ Lilburne 1653. H.N. Brailsford chwali ten ustęp po jego przytoczeniu jako „jeden z pierwszych i jeden z najśmielszych wyrazów liberalnego credo”, odnotowując jego ściśle libertariańskie implikacje – lecz naraz, w duchu kolektywizmu brytyjskiej lewicy z 1961 roku, odrzuca je (Brailsford 1961, s. 75).

⁵ De la Court 1662, s. 417.

⁶ North 1691, s. 745. Dla uniknięcia niepotrzebnego dystansu tu i ówdzie uwspółcześniałam pisownię oraz interpunkcję. Wybitny krytyk literacki Stephen Greenblatt

Pierre de Boisguilbert teoretycy życia burżuazyjnego z pierwszej połowy XVIII wieku – *laissez faire* (pozwólcie czynić, w wolności od regulacji), co później przerodziło się w maksymę *laissez passer* (pozwólcie przechodzić, czyli handlujcie, czym zapragniecie)⁷.

Tego rodzaju prorynkowe opinie nie stały się nigdy powszechne. Mimo że widownię sztuk Szekspira w dużej mierze stanowili kupcy i terminatorzy z przesiąkniętego przez biznes Londynu, jedynymi dotyczącymi burżuazji utworami angielskiego dramaturga są *Kupiec wenecki* i *Wesołe kumoszki z Windsoru*. W *Kupcu weneckim* burżuanin Antonio jest ogłupiony przez ślepą miłość do arystokraty Bassanio, a drugą ważną postacią burżuazyjną jest Shylock. Wszystkie inne dzieła wielkiego barda opiewają pełnych honoru szlachciców, komicznych chłopów lub uroczych pasterzy (rzuca się w oczy, że księża występują sporadycznie). Postacie honorowe zamiast komiczną prozą mówią blankversem (*Wesołe kumoszki* to niemal w całości proza, którą u Szekspira posługuje się burżuazja/pospólstwo), co odzwierciedla ówczesną socjologię godności i hierarchiczne konwencje elżbietańskiego teatru. Od czasów Szekspira musiało upłynąć ponad sto lat, aby elita stopniowo zaczęła odnosić się do kreatywności komercyjnej jako do rzeczy właściwej, aprobowanej i której nie należało lekceważyć – czyli tak, jak wpierw było u Daniela Defoe, później w esejach i sztukach Addisona i Steele’a, w „tragediach burżuazyjnych” wystawianych na scenach Anglii, Francji i Niemiec, a w końcu zwłaszcza w europejskiej prozie współczesnej. Dwa stulecia po Szekspirze nawet bohaterowie powieści Jane Austen, choć nie pochodzą ze stanu zajmującego się handlem, myślą kategoriami rozważli i romantyzmu, roztropności i miłości. Sama nieoceniona Jane pisała w listach z entuzjazmem o własnym burżuazyjnym biznesie twórczości literackiej, ciesząc się otrzymanymi honorariami. A jednak nawet

chwali oksfordzkie wydanie (1986) modernizujące szekspirowską pisownię za to, że pozwala odejść od „swoistej czarującej staroświeckości języka staroangielskiego” (Greenblatt 1997, s. 73). Dowodem na odległość dzielącą nas od *olde ffolke* [staroang. określenie „przodków” (przyj. JL)] nie powinny być ich zaprzęte konwencje interpunkcji i pisowni, lecz ich – dla nas dziwaczne – myśli. Z tego samego powodu wszędzie poza tytułami zmieniłam pisownię brytyjską na amerykańską, jak w wyrażeniu „honor” [„honor” zamiast bryt. „honour” (przyj. JL)]. Czasem jednak nie mogłam się oprzeć pozostawieniu końcówki „-eth” [archaizm; pochodząca ze staroangielskiego *ð* średnioangielska końcówka trzeciej osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego trybu oznajmującego, np. „thou sayeth” (przyj. JL)] w cytatach pochodzących z XVI wieku. Jest taka czarująca i staroświecka.

⁷ Tribe 1995; Rothschild 2001, s. 20.

w Wielkiej Brytanii antykomercyjny snobizm nie w pełni odszedł do lamusa. Dostrzec go można w skierowanej do Harriet Smith złej radzie Emmy Woodhouse, czyli tytułowej bohaterki powieści *Emma* (1815), aby ta pierwsza nie wychodziła za mąż za pospolitego burżuazyjnego farmera Roberta Martina. Jeden z braci Jane przez jakiś czas był należącym do *haut bourgeois* bankierem – choć dwóch innych skończyło jako arystokratyczni admirałowie Królewskiej Marynarki Wojennej. Wartości chrześcijańskie i szlacheckie nigdy zupełnie nie opuściły wyobraźni ludzi Zachodu bądź Wschodu. Niekiedy były nikczemne, jak w wypadku japońskiego militarystyki czy amerykańskiego fundamentalizmu. Niekiedy jednak wspaniale dopełniały etykę burżuazyjną.

Nadejście opierającej się na wolności części przewartościowania okazało się, co wyraźnie dało się odczuć, równie powolne. W ostatecznym rozrachunku hegemonia nieliberalnego, antyburżuazyjnego i w rzeczy samej niedemokratycznego establishmentu w polityce Wielkiej Brytanii nigdy całkowicie nie zniknęła – co widać w brytyjskim serialu komediowym z lat osiemdziesiątych XX wieku pt. *Tak, panie ministrze*. Jak dawno temu wskazywała historyczka Margaret Jacob, a niedawno potwierdził to historyk Jonathan Israel, głoszone przez „radykalne oświecenie” lewellerów, de la Courta, Spinozy, Mandeville’a, Rousseau, Paine’a, Benjamina Rusha, Mary Wollstonecraft i niektórych wolnomularzy (trafna nazwa) idee wolnego rynku i wolnych wyborów zostały przez bardziej konserwatywnych koryfeuszy oświecenia, takich jak Locke, Newton, Wolter, Adam Smith, John Adams, i innych wolnomularzy wyparte i ograniczone do samej tylko bezwzględnej wolności handlu – jednej z wielu spraw popieranых przez radykałów. Zauważmy przy tym, że w obu grupach byli ludzie podziwiający burżuazję⁸. (Oczywiście siły reakcyjne przez całe stulecia prowadziły zażartą walkę z oboma przejawami oświecenia, odbierając wrogom wolność, a czasem życie. Szwedzki ekonomista i historyk Eli Heckscher wyliczył, że obowiązujące we Francji między 1686 a 1759 rokiem przepisy zakazujące importu drukowanego perkalu – które miały chronić wytwórców bawełny i tkanin płóciennych, czyli starą, merkantylistyczną burżuazję – „kosztowały mniej więcej 16 tysięcy istnień ludzkich wskutek po części egzekucji, po części starć zbrojnych, i to nie licząc nieznaney, choć z pewnością o wiele większej liczby [...] zesłanych

⁸ Jacob 1981 (2006); Israel 2001. Israel chciałby wszystko to przypisać Spinozie, odtrącając na bok lewellerów i wolnomularzy (Israel 2001, s. 21; tamże napomyka o Jacob).

na galery. [...] W jednym tylko przypadku w Valence 77 osób skazano na powieszenie, 58 na łamanie kołem, 631 zesłano na galery”⁹).

Lecz w wielu miejscach na północnym zachodzie Europy przewartościowanie i nowe liberalne wartości burżuazyjne zwyciężyły, przynosząc oszałamiający rozkwit gospodarczy. Zdaniem historyczki techniki Christine MacLeod w Wielkiej Brytanii ostateczne wyniesienie postaci wynalazcy na ołtarze nastąpiło na początku XIX wieku. Jak to zwykle bywa z ideologiami, także zwrotu retorycznego zapoczątkowanego w siedemnastowiecznej Holandii należało dogłądać. MacLeod opowiada choćby o prowadzonej przed 1834 rokiem kampanii mającej na celu postawienie na terenie kolegiaty św. Piotra w Westminsterze – wśród królów, księży i poetów – dużego posągu, przedstawiającego wynalazcę silnika parowego z oddzielnym skraplaczem Jamesa Watta (1736–1819; posąg przeniesiono później do kaplicy św. Piotra): „Nie po to, aby unieśmiertelnić”, napisano na tablicy pamiątkowej, „imię, które przetrwa tak długo, jak długo będą rozkwitać pokojowe sztuki, lecz aby wyrazić, że ludzkość nauczyła się oddawać cześć tym, którzy najbardziej zasługują na jej wdzięczność [takim jak James Watt], którzy zwielokrotnili bogactwo swego kraju i potęgę człowieka, wznosząc się do godności równej najznamienitszym rzecznikom nauki i prawdziwym dobroczyńcom tego świata”. Pewien żyjący podówczas człowiek grzmiał: „Cóż takiego ta wielka postać ma uosabiać, jakąż to klasę interesów dotąd nieznaną [cóż, wcale nie takich «nieznaną»], jakąż rewolucję, rzekomo wywracającą cały ustrój nowoczesnego społeczeństwa”¹⁰. Pytał, nie wiedząc, że jego czasy już minęły. MacLeod wzmiankuje, że nie dalej niż 22 kwietnia 1826 roku „The Times” obwołał wynalazców „wybrańcami rodzaju ludzkiego”¹¹. Badając lata trzydzieste XIX wieku, dostrzegła też „wyraźną zmianę nastawienia sędziów i przysięgłych wobec właścicieli patentów. [...] W sporach prawnych bilans wygranych spraw przesunął się na korzyść dochodzących roszczeń za naruszenia patentów, gdyż w ich właścicielach zaczęto zamiast zachłannych monopolistów [typowych choćby dla czasów elżbietańskich] widzieć dobroczyńców narodu” w sześćdziesiąt lat po tym, jak Adam Smith przedstawił argumenty na ich rzecz¹². Prawdziwych dobroczyńców zaczęto widzieć w komercyjnych innowatorach i krzewicielach „nauki” (nawia-

⁹ Heckscher 1931, s. 173.

¹⁰ Dean Stanley w 1834 roku, cytaty za: MacLeod 1998, s. 96.

¹¹ MacLeod 1998, s. 108.

¹² MacLeod 1998, s. 108.

sem mówiąc, pojęcia tego używano wówczas nadal w dawnym znaczeniu: Watt był wytwórcą narzędzi, a nie takim orędownikiem „nauk” fizycznych w rozumieniu później rozpowszechnionej w języku angielskim definicji jak choćby jego przyjaciel chemik i fizyk Joseph Black, ojciec termodynamiki).

Godność przypisywana innowacji, wolności i przedsiębiorczości często nadal budzi sprzeciw; właśnie ze względu na tego rodzaju złe początki i złą atmosferę niektóre kraje pozostają ubogie. Doprawdy, gdyby amatorzy dotowania amerykańskich wytwórców bawelny mieli w sobie za grosz wstydu, to wschodnie Burkina Faso i pozostałe obszary Sahelu radziłyby sobie lepiej. Porażki moralne północnej hemisfery, których przykładem jest retoryka „protekcjonizmu” i „konkurencyjności” rozumianych w kategoriach gry o sumie zerowej, służą jedynie konserwowaniu biedy w innych krajach. Lecz mimo złych warunków początkowych, złego klimatu i nieetycznych rozwiązań politycznych na Północy – która daje własnym bogatym rolnikom i związkom zawodowym możliwość z jednej strony korzystania z parasola ochronnego, a z drugiej konkurowania przez uniemożliwienie innym konkurowania – te uboższe obszary nie muszą takimi pozostać. Co różni dzisiejszy Bangladesz, którego mieszkańcy należą do miliarda na dnie, od Norwegii czy Japonii na początku XIX wieku, kiedy bieda i tam wydawała się beznadziejnym odwiecznym krzyżem Pańskim, który należało nieść bez skarg (nagroda czekała w Niebie). Gdy w stabilnej tyranii, takiej jak Chiny, albo w niestabilnym państwie prawa, jakim są Indie, przewartościowanie dotknęło rynku i innowacji, dając ludziom częściową swobodę handlu, nastąpiła prawdziwa eksplozja dóbr, która zaopatrzyła przeciętnego mieszkańca tych krajów w jedzenie, dach nad głową i edukację. O ile (powtórzę swoje zastrzeżenie) obywatele Chin i Indii nie zawrócą ze ścieżki innowacji, to w ciągu kilku pokoleń będą mogli się cieszyć takim standardem życia jak dziś Eva. Udało im się już wejść do kręgu opisywanych przez Colliera czterech do sześciu miliardów ludzi na szczycie. Wyobraźmy sobie rozkwit artystyczny i intelektualny, będący następstwem zyskania przez 37 procent światowej populacji majątku umożliwiającego sięgnięcie po pędzel, pióro, flet czy klawiaturę. Jego powodem jest wewnętrzna przemiana etyczna, która nastąpiła w Europie w jutrzence XVIII wieku.

W 1700 roku „kapitalizm” wcale nie był czymś wcześniej niespotykanym. Historia rynku i własności pozarolniczej, wraz z władającą nimi mieszczańską klasą średnią, jest bardzo długa. Wbrew temu, co może dane było Tobie usłyszeć, gospodarka rynkowa istniała od czasów

jaskiniowych. Antropolog Jack Goody uważa, że „od niepamiętnych czasów handel był nieodzowny dla rozwoju ludzkości, w tym dla rozwoju instytucji rynku i pojawienia się jednostkowych specjalistów (później kupców)”¹³. Na przykład pełny system językowy, jaki wyłonił się wedle niektórych ustaleń gdzieś między 70 000 rokiem p.n.e. a 50 000 rokiem p.n.e. w naszej afrykańskiej kolebce, przejawia się w badaniach archeologicznych w postaci nagłego i znaczącego wzrostu odległości pokonywanych w transporcie kamiennego surowca (takiego jak krzemień czy obsydian) do wyrobu narzędzi – dziesiątek i setek kilometrów zamiast kilku. I tak było przez tysiące lat. Wynalazek rolnictwa wymagał istnienia siedzib ludzkich otoczonych umocnieniami obronnymi chroniącymi zebrane plony; po 8000 roku p.n.e. wśród takich osad były znajdujące się na terenie dzisiejszego Izraela Jerycho i Çatalhöyük w obecnej Turcji. Przez tysiąclecia jedno za drugim rodziły się podobne miasteczka, dysponujące rynkiem i funkcjonującą w jego ramach burżuazją i jej interesami. W trzecim tysiącleciu p.n.e. mieszkańcy doliny Indusu, należącej dzisiaj do Pakistanu, eksportowali nasiona i bawełniane tkaniny do osad sumeryjskich na południu współczesnego Iraku. Starożytny jest kredyt i stanowiąca jego przesłankę akumulacja pieniędzy¹⁴. Metalowe monety wytłaczane lub odlewane wynaleziono około VIII lub VII wieku p.n.e. jednocześnie w Chinach, Indiach i dzisiejszej Turcji. Ale ludzie już wcześniej korzystali z ekwiwalentów pieniądza: miedzianych lub żelaznych sztabek, zwojów srebrnego drutu, krów, muszelek, ziaren kakaowca czy kawałków tkanin zastępujących pieniądze w Pradze w 965 roku n.e.¹⁵ Ogromny rynek w Tlatelolco nieopodal Tenochtitlan (oba leżą w obrębie dzisiejszego miasta Meksyk) w 1519 roku n.e. w ciągu jednego dnia obsługiwał dziesiątki tysięcy klientów płacących ziarnami kakaowca. „Co najmniej od trzeciego tysiąclecia p.n.e.”, pisze historyk gospodarczy George Grantham, „farmerzy z niektórych wysp Morza Egejskiego wytwarzali oliwę z oliwek i wino w ilościach znacznie przekraczających potrzeby konsumpcji wewnętrznej”¹⁶. Ich bilans handlu wyrównałyby substytuty pieniądza w rodzaju kontynentalnej pszenicy, a później sztabek miedzi lub cyny.

¹³ Goody 2010, s. 60.

¹⁴ Cohen 1992. Wymowne podsumowanie dowodów na istnienie „kapitalistycznych” instytucji w starożytnej Mezopotamii w: Baechler 1971, s. 37–38.

¹⁵ Grierson 1978, s. 3, 5; Demetz 1997, s. 16.

¹⁶ Grantham 2003, s. 73.

Konwencjonalna historia „komercjalizacji” i zwłaszcza „monetyzacji” oraz ich przeciwieństw „samowystarczalności” i „praw własności wspólnotowej” – w której to historii mamy rzekomo jasny podział na wiejską *Gemeinschaft* (wspólnota odziedziczona, emocjonalna) i na miejską *Gesellschaft* (społeczeństwo stworzone, beznamiętne) i zgodnie z którą mamy współcześnie do czynienia ze „wzrostem racjonalności” i z niefortunną przewagą *Gesellschaft* – to w zdecydowanej części mit, ukuty w XIX wieku przez niemieckich badaczy wskutek wpływu eurocentrycznego romantyzmu rasy i w odpowiedzi na uniwersalistyczne tezy oświecenia francuskiego i szkockiego. Tymczasem (zgodnie z twierdzeniami Francuzów i Szkotów) od najwcześniejszych czasów chłopami i mieszczanami, tymi z gospodarstw rolnych i z fabryk, kierował ten sam zestaw ludzkich cnót i przywar. Ferdinand Tönnies, twórca pojęć *Gemeinschaft* i *Gesellschaft**, oznajmił w 1887 roku, że „nie mówi się przecież o wspólnocie handlowej”. Ależ owszem, mówi się. I aby biznes działał dobrze, musi być społecznością opartą na więzi emocjonalnej. „Wspólnoty majątkowej między małżonkami nie nazwie nikt stowarzyszeniem majątkowym”¹⁷. A dlaczego by nie? Jeśli żony mają mieć suwerenną tożsamość, to lepiej właśnie tak tę wspólnotę nazywać.

Ludzka natura nie zmieniła się, odkąd pamiętamy, a przypisywanie nowej „racjonalności” społeczeństwu zdolnemu do wojen światowych i współczesnych form sportu wydaje się cokolwiek dziwne. Choćby dawni mieszczanie z całego świata wydawali się mieć taką samą budowę psychologiczną jak współczesna burżuazja, o czym możemy wnosić choćby z przekleństw, które ciskali na nich na początku pierwszego tysiąclecia p.n.e. prorocy Hebrajczyków (Księga Amosa 8,4–7; Księga Ozeasza 12,7–8; i liczne inne przykłady). Nie odnotowujemy żadnego wzrostu „racjonalności” burżuazji w, dajmy na to, XVI wieku. Ludzie interesu pragnęli wtedy zysku tak jak dziś, tak jak wszystkie istoty ludzkie i tak jak wszystkie formy życia. Nawet trawa jest racjonalna. Mieszczanie chcieli zyskiwać i uważali, że najlepszą po temu drogą jest ustanowienie monopolu egzekwowanego przez skorumpowanych sędziów, królów i burmistrzów, którzy tak wówczas, jak dziś byli nader skorzy brać udział w tym procederze: przykładowo wytwórcom wełny i tkanin z Francji udało się bez większych trudności przekonać urzędników, aby ci zsyłali importatorów tkanin bawełnianych na galery lub łamali ich kołem. Lecz burżuazja

* Odpowiednio „wspólnota” i „stowarzyszenie” (przyj. JL).

¹⁷ Tönnies 1887, s. 22.

zgodziła się na innowacje, gdy zmusiła ją do tego konkurencja, gdy umożliwiła jej to współpraca i gdy mogła jeszcze dzięki temu zasłużyć sobie na szacunek. Ale zanim tej warstwie społecznej wolno było ruszyć z linii startu, by dokonywać innowacji na ogromną skalę i dać początek jedynej w swoim rodzaju erze burżuazji, musiała ona doczekać społecznego i politycznego przewartościowania, które zaszło w północno-zachodniej Europie, i zamknięcia się protekcyjnistycznych nisz umożliwiających lokalne wzbogacenie się.

Oczywiście innowacje nie narodziły się na początku XVIII wieku. Kobiety i mężczyźni od dawna wynajdywali twórcze metody wytwarzania tkanin albo grotów strzał. Wybuch kreatywności w paleolicie górnym, który przyniósł narzędzia, zdobienia i instrumenty muzyczne, też wskazuje na to, że pojawił się pełny nowoczesny system językowy. Podobnie jak użycie łodzi zdolnych do podróży oceanicznych i pokonania na krótko przed początkiem 40 000 roku p.n.e. linii Wallace'a przez praszczurów tubylczych mieszkańców Nowej Gwinei i Australii¹⁸. Zgodnie z dostępną wiedzą, mniej więcej przed 4000 rokiem p.n.e. ludom indoeuropejskim z terenów dzisiejszej Ukrainy, których odlegli przodkowie po opuszczeniu Afryki skręcili w lewo, udało się oswoić konie, dzięki czemu ruszyli podbijać, zaludniać na nowo lub inspirować Europę, Iran i Azję Południową. Przypuszczalnie około 3500 roku p.n.e. ludy tubylcze z obecnego Tajwanu, które przybyły tam z ziem należących dzisiaj do Chin, a pierwotnie – jak my wszyscy – z Afryki, wynalazły kanu z pływakiem i zasiedliły region Oceanu Spokojnego.

Lecz do XIX wieku n.e. takie innowacje pozwalały na ekspansję *homo sapiens* jedynie w wymiarze liczności przedstawicieli gatunku i zasięgu jego ekosystemu bądź też na zastępowanie jednych kultur przez inne. Nie było mowy o żadnej poprawie jakości ludzkiego bytu. Ze względów wskazanych przez Malthusa aż do XIX wieku lepsze odzienie

¹⁸ Kuhn, Stiner, Reese i Güleç 2001. Autorzy opisują wyłonienie się „redundantnych, ujednoliconych form” na znacznym obszarze i stosunkowo nagle, co wskazywałoby, że ich celem była komunikacja. Wcześniej sztuka była rzadkością, a każde z dzieł było wyjątkowe w swoim zamyśle. Stąd wydaje się, że była przejawem kultury pozbawionej dialogu. Materiał dowodowy w postaci zbadanych genetycznie drzew genealogicznych i [kontrowersyjne] wywody językoznawstwa diachronicznego w ramach szkoły Josepha Greenberga i Merritta Ruhlena wskazują na mniej więcej ten sam okres historyczny. Zagadnienie umiejscowienia w czasie chwili, w której ludzie zaczęli posługiwać się językiem, jest niezwykle trudne. Według pewnych odkrytych niedawno wskazówek (krtań i odpowiednie obszary w mózgu, sztuka, obrzędowe formy pochówku) mogło się to wydarzyć dużo wcześniej w Afryce Południowej.

i łodzie nie wzruszyły w żaden sposób muru poziomu życia za 3 dolary dziennie, z którym zderzał się zarówno rolnik z plemienia Zulusów, jak i eskimoski łowca. Gdy jakieś społeczności wiodło się nieco lepiej, wtedy rodziło się w niej więcej dzieci, a to pogarszało sytuację całej grupy za sprawą, jak to nazywają ekonomiści, „prawa malejących przychodów z pracy przy danej wielkości ziemi”. Nawet przekładający się na niższy współczynnik dzietności „europejski wzorzec małżeństwa” (w którym wiele osób w ogóle się nie żeniło albo czyniło to późno) pomagał niewiele – na pewno nie na tyle, aby skruszyć barierę 3 dolarów dziennie. Zgadzam się, że zgodnie z bardzo przekonującą tezą sformułowaną dawno temu przez Mashalla Sahlinsa „ekonomika epoki kamienia” pozwalała pracować łowcom – zbieraczom krócej w ciągu dnia niż rolnikom¹⁹. (A jednak nieżyjący już historyk gospodarczy Stanley Lebergott stanął twardo w opozycji wobec kryjącego się w opowieści Sahlinsa antyprzemysłowego motywu: „Amerykanie mogliby wybrać tę samą prostotę [życia Buszmenów] i trwać o 300 orzeszkach dziennie, ćwierci kilograma surowego mięsa i niedużej ilości warzyw. Wystarczyłoby im jednak tylko dwugodzinny tydzień pracy [drobny ułamek nawet tego niskiego oszacowania budżetu czasowego, które zaproponował Sahlins], biorąc pod uwagę przewagę metod produkcji stosowanych w Stanach Zjednoczonych”²⁰). Przejście na bardziej pracowitą i wymagającą chronionych przez strażników spichlerzy system uprawy zbóż pozwoliło na utrzymanie miast i świątyń, a potem na rozwój piśmienności. To było coś za coś: słabo zaludnione przez analfabetów ziemie przeznaczone do polowania/wypasu w zamian za miasta gęsto zaludnione przez żyjącą dostatnio elitę, niewielką liczbę ludzi potrafiących czytać i zdecydowanie mniejszą grupę potrafiących pisać (z pozostającymi długo w успіniu załączkami współczesnego świata uprzemysłowionego)²¹. Rzecz jednak w tym, że żadna z tych ścieżek – czy amazońska, czy sumeryjska – aż do nadejścia czasów przemysłu nie zwiększyła zakresu możliwości przeciętnego człowieka. Przed 1800 rokiem większość ludzi (nieważne, czy byli typowymi nomadami, czy typowymi Rzymianami) zazwyczaj cierpiało ubóstwo i choroby, nie miała perspektyw i nie znała pisma, a żyła dość krótko.

¹⁹ Sahlins 1974, zwł. rozdz. 2.

²⁰ Lebergott 1993, s. 63–64.

²¹ Ekonomika opozycji łowców i rolników została klarownie zarysowana w: Lebergott 1984, s. 13–16.

Czas po 1800 roku, a po 1900 roku już bezwzględnie, wyróżniał się nowatorskim, bezkresnym i trwałym – niemal fanatycznym – rygiem innowacyjności, dzięki któremu nareszcie złamano maltuzjańską klątwę. Gdy ludzie stawali się coraz bogatsi, ostatecznie zamiast mieć więcej dzieci, mieli ich coraz mniej – całkiem wbrew prorocत्वom Malthusa. Owa innowacyjność parła do przodu z taką siłą, że bogaciły się nawet liczniejsze rodziny, jak te w burżuazyjnej Anglii. Silnik parowy, forma prawna przedsiębiorstwa, samolot, WalMart oraz inne innowacje sprawiły, że po raz pierwszy w historii majątek zaczęli zyskiwać zwyczajni ludzie; po jakimś czasie bogactwo to wielokrotnie przekroczyło wszystko, o czym mogli marzyć wędrowni pastuchowie, osiedleni rolnicy bądź poddani któregoś z imperiów. Stało się to zachętą dla współczesnych, aby zakładać mniejsze i lepiej wykształcone rodziny. Dostatek współdziałał ze społeczeństwem i systemami politycznymi w błogosławionym liberalizmie. Zdaniem liberalnego pisarza Mario Vargasa Llosy powinniśmy częściej wracać do twórczości popularnego hiszpańskiego intelektualisty José Ortegi y Gasset, „aby na nowo odkrywać, że – wbrew temu, co zakładają ludzie obstający przy zawężaniu pojęcia liberalizmu li tylko do ekonomicznej receptury wolnego rynku, niskich ceł, ograniczonych wydatków rządu i prywatyzacji biznesu – liberalizm to nade wszystko sposób podejścia do życia i do społeczeństwa oparty na tolerancji i współistnieniu, na szacunku dla bogatej historii i wyjątkowych doświadczeń różnorodnych kultur i wreszcie na stanowczej obronie wolności. [...] Wolność ekonomiczna jest węzłowym punktem doktryny liberalnej, ale z pewnością nie jedynym”²². Wspomnij raz jeszcze biedę i ciasnotę własnych przodków, i raduj się swoim bogactwem.

²² Vargas Llosa 2008, s. 68.

ROZDZIAŁ 3.

A NOWA RETORYKA WZIĘŁA TE IDEE POD SWOJE SKRZYDŁA

Ekonomista i rabin Israel Kirzner twierdzi, że punktem wyjścia dla innowacji jest czujność¹. Więksi i mniejsi przedsiębiorcy, dla których godność jest zachętą, a wolność daje możliwość działania, czujnie dostrzegają sposobność i po nią sięgają. Oczywiście, aby skutki owej czujności były ze społecznego punktu widzenia korzystne, nie może to być czujność nastawiona na zdobycie monopolu, o co tak usilnie zabiegali przedstawiciele burżuazji od starożytności po współczesność. O tej formie czujności polityk George Washington Plunkitt ze stowarzyszenia Tammany Hall mówił w 1905 roku tak: „Jest coś takiego jak uczciwe kombinatorstwo i ja jestem tego przykładem. Wszystko sprowadza się do jednego zdania: «Widziałem okazje i po nie sięgałem»”². Tego rodzaju „okazje” do kombinowania wziętek przy użyciu narzucanych przez władze monopolu w najlepszym wypadku przeniosą przychody podatników żyjących w danej społeczności wprost do rąk Plunkittów tego świata. Ale najpewniej takie przetasowanie pieniędzy zmniejszy rozmiary całego tortu. Współczesny protekcjonizm, który w 1845 roku w swojej petycji wytwórców świec przeciw światłu słonecznemu wykpił francuski dziennikarz i teoretyk liberalizmu Frédéric Bastiat, z całą pewnością zmniejsza rozmiary tortu, zmuszając ludzi do pozostawania na mniej produktywnych stanowiskach pracy – jak wtedy, gdy podtrzymuje się produkcję świec, choć wystarczyłoby wpuścić do pomieszczenia światło słoneczne. Produkuje się to, co konsumujemy.

¹ Zob. np. Kirzner 1976, s. 83; oraz inne prace tego autora, zwł. Kirzner 1973. Choć jego podejście jest bardzo przydatne, to jednak skrytykowałam je za to, że zatrzymuje się w pół kroku: nie dostrzega bowiem wielkiej wagi społecznego aspektu przedsiębiorczości, a przede wszystkim roli przekonywania (McCloskey 2008d; por. Storr 2008).

² Riordon 1905. Nawiasem mówiąc, Plunkitt używa słowa „uczciwy” w jego dawnym rozumieniu, oznaczającym to samo co słowo „honorowy” [odpowiednio *honest* i *honorable*; rzut oka na angielską etymologię tych słów wskazuje, że Plunkitt starał się przekonać adresatów swoich odezwe politycznych o szlachetności swojego krętarstwa (przyp. JL)].

Protekcjonizm powstrzymuje pracowników od zmiany pracy na lepszą, każąc im dalej wytwarzać świece, choć ta sama usługa byłaby dostępna za darmo dzięki słońcu i zwiększyłaby konsumpcję przeciętnej osoby³.

Najzabawniejszym z przykładów, za pomocą których Bastiat ukazywał wadliwość odwiecznych monopolii miast lub współczesnego protekcjonizmu, jest ten opisujący „zaprzeczenie transportu kolejowego”. Na początku lat czterdziestych XIX wieku wysunięto pomysł zbudowania linii kolejowej wiodącej z Paryża do Madrytu. Władze znajdującego się w jednej trzeciej trasy Bordeaux domagały się, aby ustanowiono tam stację końcową, co miało sprzyjać „powstawaniu miejsc pracy” dla przewoźników, tragarzy czy właścicieli hoteli. (Paryż, Londyn czy Chicago za sprawą sił politycznych i monopolistycznych umiały sobie zapewnić tego typu układy. Dla pociągów pasażerskich największe miasta nie są po prostu przystankiem na drodze. To stacje końcowe. W Stanach Zjednoczonych w czasach świetności transportu kolejowego mówiliśmy „przesiadka w Chicago”^{*}). Bastiat zauważył, że jeśli przyjąć logikę „tworzenia miejsc pracy”, to wówczas władze *każdego* miasta na trasie powinny dostrzec tę sposobność i po nią sięgnąć. „Przesiadka w Ablon-sur-Seine, Evry, Ballancourt-sur-Essonne, La Ferté-Alais”. Co kilka kilometrów, w każdej z wiosek na drodze do Madrytu pociąg kończyłby trasę na Gare du Nord, a pasażerowie, po uiszczeniu licznych opłat za stworzenie miejsc pracy bagażowych i taksówkarzy, byłiby odsyłani na Gare du Sud^{**}. Cały dochód narodowy Francji i Hiszpanii byłby „generowany” przez kolej z Paryża do Madrytu kosztem strat w innych sektorach produkcji i konsumpcji. Miejsca pracy „powstałyby”. Osłonięta parasolem politycznym produkcja wyparłaby lepsze sposoby spożytkowania pracy i kapitału. Byłoby to istotnie *zaprzeczenie* transportu kolejowego – triumf protekcjonizmu i planowania w przemyśle, wprowadzony za sprawą „pogoni za rentą” (jak później nazwali tę motywację ekonomiści) polityków z Bordeaux albo Ablon-sur-Seine⁴.

* Chicago było swego czasu głównym węzłem kolejowym dla całego USA. Do dziś większość pociągów przejeżdżających przez środkowy zachód Ameryki trafia do tego miasta (przyp. JL).

** Odpowiednio dworzec północny i południowy (przyp. JL).

³ Bastiat 1845, s. 272.

⁴ Jeśli sądzisz, że przykłady takie jak te podane przez Bastiatą są czystą fikcją, zechciej rozważyć stanowisko współczesnych oficjeli z Hanchuan w Chinach, którzy starają się tworzyć miejsca pracy dla wytwórców *baijiu*, regionalnego napoju alkoholowego. Nakazali więc, aby w ciągu roku pracownicy państwowi kupowali

Tymczasem społeczeństwo w rzeczywistości zyskuje, gdy okazją jest prawdziwe usprawienie sposobu dostarczania dóbr i usług, a nie pogoń za rentą czerpaną z zalegalizowanej kradzieży (czyli zakazu światła słonecznego albo zaprzeczenia kolei). Innowacje są grą o sumie dodatniej. Przemieść rynek tam, gdzie będzie naprawdę wygodniej. Wytwarzaj grecki olej z oliwek tanio i sprzedawaj go drogo. Wymyśl kontenerowiec. Odkryj, że $E = mc^2$. Zaprojektuj komputer osobisty.

Lecz inicjatywy ludzi tak właśnie rozumiejących czujność, zwłaszcza te podejmowane w miastach, od zawsze spotykały się z pogardą elit. Wszak elita braminów i wojowników żyła z uznawanego za godny poboru czynszów i podatków narzuconych stanom niższym – proletariackim śudrom i burżuazyjnym wajsjom. Śudrowie, zniżając się do pracy fizycznej, stawali się skażeni. A wajsjowie – pośrednicy, którzy poprawiali żywot wszystkim, gdy tanio kupili belę tkaniny czy pomysł na wynalazek i po wyższej cenie sprzedali taki towar ludziom widzącym w nim potencjał jeszcze większej wartości – przed nadejściem przewartościowania uważani byli przez światową elitę jedynie za kłamliwych wydrwigroszy. W 44 roku p.n.e. Cynceron oznajmiał: „Handel z kolei, jeżeli jest drobny, poczytywać należy za zajęcie uwłaczające; jeżeli zaś jest rozległy i obraca wielkimi zasobami, [...] to nie trzeba go zbyt ganić. [...] [Można] nawet ze wszech miar pochwalić takiego kupca, jeżeli [...] zadowolony z osiągniętych już korzyści przeniesie się z portu na rolę i podąży do swoich wiejskich posiadłości”⁵. Kupiec, twierdził Cynceron, opierał swoje życie na sprawianiu, że gorszy wyrób zdawał się lepszym – i to przynosiło mu pohańbienie (sam Cynceron jako orator zarabiał na kamienice w środku Rzymu i na majątek ziemski, sprawiając, że gorsza sytuacja prawna zdawała się lepszą – a jednak on sam naturalnie był arystokratą). Pochodząca z 1516 roku tyrada Tomasza Morusa – a właściwie stworzonej przezeń postaci Rafała Hytlodeusza („roznosiciela bzdur”: zazwyczaj Sir Morusowi udawało się umiejętnie skrywać własne poglądy) – stanowi znakomitą ilustrację szczucia, jakiemu żyjący w miastach nikczemni handlarze i innowatorzy podlegali przez tysiące lat: „Wymyślają oni wszelkie sposoby i podstępny, za pomocą których mogliby zapewnić sobie bezpieczne posiadanie nieuczciwie

zapasy tego trunku łącznie warte 300 000 dolarów. Ktoś jednak zauważył, że kwota ta równała się wymogowi nabywania przez każdego pracownika trzech butelek specjału „przeczyszczającego zatoki” dziennie, więc plan zarzucono. Nawet w Chinach czasem znajdują się osoby, które potrafią rozpoznać merkantylistyczny absurd (LaFraniere 2009).

⁵ Cynceron 44 p.n.e., s. 408–409. Por. Finley 1973, s. 60, 23.

zdobytego majątku; po wtóre chcą oni dla swoich interesów wyzyskiwać wszystkich biednych i jak najtaniej opłacać ich pracę i wysiłki. [...] Jakże daleko jednak od szczęścia Utopian są ci najgorsi samolubi, [...] powodowani nienasyconą żądzą chciwości! [...] [Tam] nie ma mowy o chciwości pieniędzy, gdyż nikt ich tam nie używa; dzięki temu odpadło mnóstwo kłopotów”⁶. Hrabia Leicester, nasłany przez Elżbietę I w latach osiemdziesiątych XVI wieku, aby wmieszać się w politykę wtedy już burżuazyjnej Holandii, nie krył odrazy wobec „Władców Udzielnych imię Młynarza i imię Serowara”, z którymi musiał mieć do czynienia⁷. W końcu nawet kupieccy Holendrzy powtarzali przysłowie *een leugen is koopmans welvaart*, czyli „kłamstwo jest zyskiem handlarza”.

Mniej więcej na początku XVIII wieku mieszkańcy Wielkiej Brytanii poszli w ślady Holendrów i stopniowo przestali mówić o ordynarnej i niepokojąco kreatywnej materii gospodarczej, pieniężnej i handlowej jako sile deprawującej ludzi. Burżuan zaczęto postrzegać jako ludzi w teorii godnych pewnego szacunku – już nie beznadziejnie prostackich, grzesznych, faryzejskich i plebejskich. Krótko mówiąc, zyskali godność, w pewnej mierze dzięki temu, że zaczęto widzieć w nich narodowy skarb, a nie bezwartościowych oszustów. Sama idea, że cnotę i godność można byłoby odnaleźć właśnie w gospodarce (a nie gdzie indziej) – i to nawet w drobnym handlu, w tanim kupnie i drogiej sprzedaży ziarna, w serowarstwie – została wysunięta nie bez wahań przez kilku profesorów włoskich, hiszpańskich i francuskich. W połowie XIII wieku Tomasz z Akwinu pisał w stylu swoich starożytnych antyburżuazyjnych autorytetów, zwłaszcza Orygenes, św. Augustyna, ojców pustyni i mentora arystokratów Arystotelesa, że „handel sam przez się zawiera w sobie pewną brzydotę, gdy nie stanowi dążenia do celu uczciwego lub koniecznego”⁸. A jednak św. Tomasz, wraz z innymi mieszczańskimi mnichami, zmagął się z dziedzictwem tego stylu, gdy stając w opozycji do odrzucającej świat doczesny ideologii stoików

⁶ More (Morus) 1516, s. 136–137.

⁷ Israel 1995, s. 222. Jednakowoż już w 1702 roku w Hadze księżę Marlborough do takich samych serowarów, zasiadających w Stanach Generalnych, zwracał się już bez cienia ironii: „Jaśnie Wielmożni Panowie!”.

⁸ Św. Tomasz z Akwinu 1267–1273, s. 143. Nie dotyczy to wszystkich ojców pustyni: „Pewien brat pytał abba Pistamona: «Co mam robić, bo [niepokoję się o stan swojej duszy], kiedy sprzedaję swoje wyroby?». Starzec mu odpowiedział, że [...] nie ma w tym nic złego: [...] «ale kiedy sprzedajesz, raz wymień cenę przedmiotu [czyli nie targuj się, aby zyskać przewagę]. [...] Choćbyś i miał skądinąd, nie porzucaj pracy ręcznej. Wykonuj jej tyle, ile możesz, byleby bez niepokoju» (Ojcowie pustyni 300–500, s. 235).

i stylitów, wskazywał na podobieństwo pracy do Boskiego dzieła stworzenia. (*Laborare est orare*, „praca jest modlitwą”, jak od dawna mówili benedyktyni; liberalni wolnomularze burżuazyjnego przewartościowania przyjęli to motto za własne). Zatem nawet handel, sugerował Akwinata, jest rzeczą godną: „Jednak zysk będący celem handlu, chociaż w swym pojęciu nie wyraża uczciwości lub konieczności, niemniej z natury swej nie wyraża czegoś wadliwego lub przeciwnego cnocie. Nic bowiem nie wzbrania podporządkować zysk jakiemuś celowi koniecznemu czy nawet uczciwemu, i wówczas handel staje się dozwolony, np. gdy ktoś umiarkowany zysk, do jakiego dąży w handlu, obraca na utrzymanie domu” – na „utrzymanie” przykładowo domostwa składającego się z piętnastu pokoi i dwudziestoosobowej służby na dworze obronnym w Prato.

Po 1200 roku w głowie żadnego włodarza Prato, Florencji czy Barcelony tak naprawdę nie powstałaby myśl, że kupowanie tanio i sprzedawanie drogo mogłoby być niemoralne – tego rodzaju prymitywne pomysły miały pozostać domeną ludzi mieszkających w głębi Północy (na północnym wybrzeżu już od dawna bujnie kwitły miejscowe tradycje kupieckie). Lecz w końcu i na ziemiach wokół Morza Północnego w XVII, a zwłaszcza w XVIII wieku spora część klasy inteligenckiej zrzeszającej artystów i uczonych, a do tego niektórzy przedstawiciele kleru i arystokracji (bez względu na to, czy byli mieszkańcami interioru, czy wybrzeża), zaczęła tolerować, a nawet podziwiać burżuazję, na podobieństwo ich przodków z wybrzeża, którzy podziwiali lub lękali się (albo przyłączali się do) będących wytrawnymi kupcami wikingów. I tak narodziło się burżuazyjne przewartościowanie.

Gdy zbliżał się XIX wiek, znaczna grupa mieszkańców północno-zachodniej Europy, z mniejszą lub większą wdzięcznością, zaakceptowała już rozstrzygnięcia rynku. Na początku XX wieku pozostali Europejczycy poszli w ich ślady. Wraz z nadejściem nowego milenium dołączyło do nich wielu zwyczajnych ludzi już na całym świecie. Jak określiła to Christine MacLeod, wedle standardów „hegemonii kulturalnej arystokracji” obowiązujących w zamierzchłej przeszłości „wynalazca był mało prawdopodobnym bohaterem”, skupując idee tanio i sprzedając je drogo. A przecież w Wielkiej Brytanii w połowie XIX wieku wynalazcy zostali powszechnie uznani za dobroczyńców ludzkości⁹. Holendrzy i Amerykanie, wkrótce

⁹ MacLeod 2007, s. 1, 13. MacLeod wskazuje, że na początku XX wieku prestiż wynalazców zmalał, ale ja broniłabym innej tezy, mianowicie, że do tego czasu ich bohaterstwo zwyczajnie spowszedniało. W powieści komediowej A.G. Macdonella

potem Brytyjczycy, a następnie po raz pierwszy w historii na globalną skalę także inni ludzie, tacy jak Szwedzi pod koniec XIX wieku, zaczęli traktować życzliwie nie tylko samą gospodarkę rynkową, ale i twórcze niszczenie wynikające z innowacji, których źródłem było czujne poszukiwanie zysku. Wiele lat później amerykańskie westerny od *Wirgińczyka* (powieść 1902, filmy 1929, 1946) po *Jeźdźca znikąd* (powieść 1949, film 1953) słały uczciwy i wolny od przemocy biznes¹⁰. W 1913 roku Willa Cather, bez antyburżuazyjnego sarkazmu, który zaczęli przejawiać współcześnie jej przedstawiciele amerykańskiej inteligencji, kazała swojej szwedzko-amerykańskiej bohaterce Aleksandrze Bergson wykrzyknąć: „I znów ten Fuller [agent nieruchomości]! [...] Chciałabym, żeby mnie wziął na współnika. On sobie już teraz mości ciepłe gniazdko! Gdybyż to biedni [tacy jak nieprzedsiębiorczy bracia Aleksandry] umieli uczyć się od bogatych!”¹¹. Japońscy pracownicy umysłowi stali się bohaterami powieściowymi. Wbrew oporowi wielu przedstawicieli intelektualnej i artystycznej awangardy świat przewartościowywał burżuazyjne miasta. W 2005 roku angielski filozof i pisarz ze Szwajcarii Alain de Botton opowiadał o swoim nudnym i burżuazyjnym rodzinnym Zurychu, którego „wyjątkową lekcją dla świata było przypomnienie nam, jak w istocie twórcze i ludzkie może być wymaganie od miasta, aby nie stało się niczym więcej niż tylko nudnym i burżuazyjnym”. Przytaczał słowa Montaigne’a, który w ostatnich latach XVI wieku pisał:

Zdobyć fortecę, spełnić poselstwo, władać ludem, to są czyny błyszczące i jasne. Łajać, śmiać się, sprzedawać, płacić, kochać, nienawidzić, obcować ze swymi i z samym sobą uprzejmie i sprawiedliwie [...] to rzecz rzadsza, trudniejsza, a mniej ściągająca uwagę. Dlatego,

England, Their England (Anglia, ich Anglia) (1933) inżynier William Rhodes wciąż zasługuje na podziw, choć jako człowiek z Północy był z punktu widzenia mieszkańców południowej Anglii i członków wyższych sfer (Macdonell był Szkotem) nieco podejrzany. Rzecz jasna argumentacja MacLeod odnosi się do wynalazców w sensie ścisłym, a nie do użytkowników wynalazków. Lecz jak twierdzi Edgerton (1991, 1996, 2005), mimo post-wiktoriańskich lamentów Wielka Brytania pozostaje jedną z najbardziej innowacyjnych gospodarek na naszej planecie.

¹⁰ Omówienie burżuazyjnych inklinacji powieści i filmów o Dzikim Zachodzie i związanych z tym tarć można znaleźć w: McCloskey 2006a, s. 212–230. Wkrótce Hollywood zaczęło darzyć działalność przedsiębiorców zastanawiającą wrogością, wyraźnie widoczną w filmach *Olbrzym* czy *Wall Street*.

¹¹ Cather 1913, s. 48.

co bądź by ktoś o tym mówił, życie ustronne dźwiga obowiązki tyłeż albo bardziej ciężkie i mozolne jak każde inne życie.¹²

Burżuazyjne przewartościowanie nie było po prostu „wzejściem klasy średniej”, jeśli będziemy przez to rozumieć akces urosłej w siłę burżuazji do władzy politycznej. Poza rozproszonymi republikami północnych Włoch, Hanzy, Holandii, Szwajcarii, Genewy i kolonii brytyjskich w Ameryce Północnej ten etap bardzo się opóźnił. Klasa średnia, jak dawno temu wskazał historyk Jack Hexter, zawsze „wschodzi” – a jednak dopiero niedawno, i to nawet w burżuazyjnej Anglii, znalazło się dla niej miejsce na szczycie¹³. Tak naprawdę nie doszło do tego w XIX wieku, a już na pewno nie w zdominowanych przez arystokrację wiekach XVI i XVII. Kres rządów arystokratów nad Wielką Brytanią nadszedł bardzo późno – choćby Winston Churchill nie omieszkował przypominać, że urodził się w pałacu Blenheim¹⁴. Do niedawna w Wielkiej Brytanii wykwinny akcent BBC albo Oxbridge był warunkiem *sine qua non* wejścia na tamtejsze salony polityczne, pomagając karierom polityków nawet z Celtic Fringe*. A uczęszczający do Eton i Christ Church syn bogatego kupca z Bristolu i tak obrastał w arystokratyczne piórka i zdobywał oficerski patent w modnym pułku.

Najważniejsze wydarzenie gospodarcze początków współczesności polegało na czymś zupełnie innym: na przewartościowaniu burżuazyjnych działań, na fali afirmacji (nawet okupionej zażenowaniem) dla burżuazyjnych cnót – łajania, śmiania się, sprzedawania, płacenia, czyli rzeczy jakże dalekich od czynów błyszczących i jasnych. Jak ujęła to w 1978 roku historyczka Joyce Appleby, mówiąc o okresie zaczynającym się pod koniec XVII wieku, angielska klasa średnia „nie wyparła zastanej klasy panującej, lecz raczej włączyła się do jej nurtu. [...] Transformacja społeczna [...] wymaga nie tyle klasy nowej, ile klasy nowoczesnej, w jakikolwiek sposób by się ona nie ukształtowała”¹⁵. Albo, rzekłabym, wymaga zmiany nastawienia do klasy zastanej. I właśnie owo nastawienie uległo zmianie najpierw w Holandii, następnie w krajach anglojęzycznych, a potem gdzie indziej.

* Obrzeża Wielkiej Brytanii niegdyś zamieszkałe przez Celtów, dziś tereny Irlandii Północnej, Szkocji, Walii i Kornwalii (przyj. JL).

¹² Botton 2005, s. 46; Montaigne 1580 (1588), s. 13.

¹³ Hexter 1961.

¹⁴ Cannadine 2005.

¹⁵ Appleby 1978, s. 11–12.

Rynek i burżuazja żyjący w krajach, w których doszło do przewartościowania, odpłacili się za to gwałtownym wzbogaceniem niemal wszystkich ludzi i nagromadzeniem (co bardzo odpowiadało klasie panującej) narzędzi wojny. Burżuazja po raz pierwszy na wielką skalę wprawiła w ruch tryby dramatu społecznego: choć mogła cieszyć się godnością i wolnością, to zarazem, pozbywszy się merkantylistycznego parasola ochronnego, została wrzucona na głęboką wodę innowacyjności. (Warto też dodać, że burżuazja wcale nie musiała być świadoma swojej roli – przekonanie, że klasa społeczna staje się klasą dopiero wtedy, kiedy zyska samoświadomość, jest bardzo starym fałszywym tropem badań historycznych). Burżuazja dzięki swojej innowacyjności i konkurencyjności bardzo zyskała. Zarazem, niejako mimochodem, udało im się zwiększyć dobrobyt biedoty początkowo w Wielkiej Brytanii, a później także i tej gdzie indziej – na początku o 100, później o 900, a jeszcze później 1500 procent, aż wreszcie ubodzy zaczęli zarabiać mniej więcej 100 dolarów dziennie. Ten sam proces zachodzi dziś nawet w Ghanie i Egipcie.

W tym czasie dzięki nowemu proburżuazyjnemu i egalitarnemu sposobowi rozmowy (albo „niezależności”, jak mówił John Stuart Mill) udało się do pewnego stopnia wyrwać grę o sumie dodatniej z żelaznego uścisku polityki, tej gry o sumie zerowej. Dzięki burżuazyjnej godności i wolności idea rozwoju wrosła w wyobraźnię społeczeństw Zachodu. Wojska Napoleona uważały za swój podstawowy obowiązek, aby po podboju znosić monopole cechów. W 1857 roku na mocy traktatu międzynarodowego zniesiono opłaty pobierane od stuleci w Hamletowskim Helsingør (w oryginale Szekspira „Elsinore”^{*}), które były nakładane na statki wpływające na Bałtyk i zeń wypływające przez Cieśniny Duńskie (traktat przewidywał sowite odszkodowanie dla Danii od krajów uwolnionych od opłat). Do połowy XIX wieku Wielka Brytania i Francja należały już do narodów wolnego handlu¹⁶. I znalazły się tym samym na dobrej drodze do burżuazyjnego wzbogacenia.

* * * * *

Innymi słowy, twierdzą, że wyjątkowy historycznie dziesięciokrotny, szesnastokrotny, a nawet większy wzrost w gospodarce – i w jej politycznych i duchowych korelatkach – bardziej zależał od idei niż od gospodarki.

* Pol. Elsynor (przyp. JL).

¹⁶ Nye 2007.

Myśl o godnej i wolnej burżuazji legła u podstaw pomysłów silnika parowego, masowego marketingu i demokracji. „W ciągu swego stuletniego zaledwie panowania klasowego”, pisali w 1848 roku Marks i Engels w *Manifestie Partii Komunistycznej*, „burżuazja stworzyła siły wytwórcze znacznie liczniejsze i potężniejsze niż wszystkie poprzednie pokolenia razem”¹⁷. To prawda. W ciągu następnego stulecia tworzyła je jeszcze intensywniej, poprawiając byt ludzi przedtem żyjących w biedzie, wbrew nie tylko wizjom Marksa i Engelsa z 1848 roku, ale i temu, co po dziś dzień powtarzają mający jak najlepsze intencje przedstawiciele lewicy pokroju amerykańskiego filmowca Michaela Moore’a. Dopomogła też podnieść się z kolan ludzkiemu duchowi, mimo błędnych przewidywań Thomasa Carlyle’a z 1828 roku i wbrew temu, co po dziś dzień powtarzają mający jak najlepsze intencje przedstawiciele prawicy pokroju amerykańskiego dziennikarza Pata Buchanana. Młody krytyk Carlyle’owskiego pesymizmu Timothy Walker, który gościł w Cincinnati Tocqueville’a podczas jego amerykańskiego tournée, w 1831 roku zauważył, że nie mówimy o ateńskich arystokratkach utrzymywanych dzięki pracy kobiet i niewolników, ale o całym demokratycznym społeczeństwie. „Wedle naszej doktryny zanim ludzie dokonają wielkich duchowych czynów, wpierw trzeba zerwać pętające ich cielesne kajdany”¹⁸. Tak też Amerykanie, przy pomocy takich burżuan jak Walker, uczynili.

Ale siłą napędzającą owo tworzenie i zrywanie były idee, a nie zaledwie tylko handel, inwestycje, wyzysk. Najważniejsze były dwie idee: ta uznająca, że wolność posiadania nadziei była dobrym pomysłem, i ta zgodnie z którą wierne życie gospodarcze powinno być źródłem godności, a nawet chwały dla zwykłych ludzi, zarówno dla Władcy Udzielnego imć Serowara, jak i dla Jaśnie Oświeconego Księcia Leicester. Zmieniło się samo pojęcie sprawiedliwości, oddalając się od tego pojmowanego jako oddawanie cesarzowi tego, co cesarskie, ku poszanowaniu umów. Słownikowo (z łaciny inspirowanej Arystotelesem) było to zderzenie starej sprawiedliwości „rozdzielczej” z nową „wymyenną”^{*} – starej opartej na statusie i nowej opartej na umowie. (Współczesna lewica wróciła do haseł sprawiedliwości rozdzielczej; to jeden spośród wielu przykładów zbliżania się tej formacji do doktryny starej, przedliberalnej prawicy). Akwinata powiedział,

* Odpowiednio ang. *distributive* i *commutative*, łac. *distributiva* i *communitativa* (przyp. JL).

¹⁷ Marks i Engels 1848, s. 6.

¹⁸ Cytat za: Marx 1964, s. 190.

jakby przygotowując się do „demokratycznego” zwrotu (choć ani siedemnastowieczna Holandia, ani tym bardziej osiemnastowieczna Anglia do najbardziej demokratycznych nie należały): „[Sprawiedliwość] rozdzielcza tym więcej udziela dóbr wspólnych pewnej osobie, im większe stanowisko ta osoba zajmuje w społeczności. Stanowisko to w ustroju arystokratycznym ocenia się podług cnoty, w ustroju oligarchicznym podług majątku, w demokracji ze względu na wymagania wolności, a w innych ustrojach jeszcze inaczej”¹⁹. John Locke zastąpił tak pojmowaną sprawiedliwość sprawiedliwością wymienną, liczącą się ze wszystkimi ludźmi, nie tylko tymi dziedzicznie uprzywilejowanymi – w jej świetle oczekiwano, że książę będzie spłacał swoje rachunki wobec krawca, a praca miała uzasadniać tytuł własności. Podobnie Adam Smith przedstawił demokratyczną redefinicję starego pojmowania faworyzującej elitę sprawiedliwości rozdzielczej, zastępując ją taką, która afirmowała wszystkich, także ubogich²⁰. Wielu Europejczyków zaczęło uważać nieład wynikły z tak cudacznego egalitaryzmu za rzecz pożądaną.

Korzystając ze słowa, którego nauczył nas Marks, współczesny świat wzrósł na glebie zupełnie nowej „ideologii”. Albo równie dobrze wzrósł na glebie zupełnie nowej społecznej „retoryki” – to starsze pojęcie, oznaczające mniej więcej tę samą rzecz. Przykładowo w czasach Szekspira, jak można się przekonać, przeglądając słowniki ówczesnej angielszczyzny, albo przeczesując teksty sztuk z tamtego okresu, słowo „honest” (uczciwy) rozumiano przede wszystkim jako „noble” (szlachetny) (to znaczy uczciwy w sposób arystokratyczny, dzięki chwale wojennej lub zasługom dla dworu: „Honest, honest Iago” [„uczciwy Iago”²¹]). W tym wypadku retoryka zmieniła się radykalnie w XVIII wieku, gdy słowo to zaczęło znaczyć przede wszystkim „obdarzony godnością zwykłego człowieka” i „prawdomówny” (czyli burżuazyjnie: taki, na którym można polegać, że dotrzyma umowy). W ośmiu dziełach Jane Austen, napisanych w latach 1793–1816 (wliczając w to niedokończonych *Watsonów* [1804] i wczesną niepublikowaną pracę *Lady Susan*, ale pomijając ostatnią, niedokończoną powieść *Sanditon*), słowo „honest” pada trzydzieści jeden razy²². W tym sześć

¹⁹ Św. Tomasz z Akwinu 1267–1273, s. 43.

²⁰ Zawdzięczam te idee moim przyjaciółom Paulowi Turpinowi (2005) i Samuelowi Fleischackerowi (2004).

²¹ Shakespeare 1603.

²² <http://www.pemberley.com/etext/index.html> (dostęp: 15 października 2017). W mającym jedenaście rozdziałów rękopisie *Sanditon* rzeczony słowo pojawia się dwa razy, w obu wypadkach znacząc „upright” (prawy).

razy znaczy „upright” (prawy), zwłaszcza użyte w starym zwrocie „honest man” (osoba uczciwa). Nie jest jednak nigdy wykorzystane w starym Szekspirowskim rozumieniu postaci „o wysokiej randze społecznej, bohatera wojennego, szlachcica”. W jednej trzeciej przypadków znaczy tyle, co „genuine” (prawdziwy), jak we fragmencie o „prawdziwej, uczciwej staroświeckiej pensji z internatem”²³ (*Emma*) – w rzeczy samej bardzo to dalekie od słowa „honest” będącego synonimem „szlachectwa”. W swoim dominującym współczesnym sensie pojawia się znów w jednej trzeciej przypadków, znacząc „sincere” (szczerzy), a cztery razy z trzydziestu jeden w wąskim rozumieniu „truth-telling” (prawdomówny). W słowniku *Webster’s New International Dictionary* z 1934 roku słowo „honest” w znaczeniu 1, „held in honor” (zachowujący honor) z przykładem „honest (chaste)” (cnotliwy, dziewiczy), jak w starym zwrocie „honest woman” (cnotliwa kobieta) (wielokrotnie odnoszonym do Desdemony w *Otelli*), jest oznaczone jako archaizm. Znaczenie 1a, utożsamiające słowo „honesty” (szczerłość) ze słowem „honor” (honor), uznane jest za przestarzałe. W dominującym obecnie znaczeniu 2 według słownika „honest” to sprawiedliwy, prawy, prawdomówny, „jak w zwrocie: sprawiedliwy sędzia lub kupiec [albo szczerza] wypowiedź” (wyróżnienie moje). Ani słowa o szlachcie i honorowej wojnie. Zdumiewające i wiele mówiące o burżuazyjnym przewartościowaniu jest to, że identyczne odejście od arystokratycznego znaczenia słowa „honesty” w kierunku sensu burżuazyjnego nastąpiło podczas przewartościowania chronologicznie równoległe także w innych germańskich i romańskich językach kupieckich, dla holenderskiego *eerlijk* i włoskiego *onesto*²⁴.

„Wielki łańcuch bytu” (*scala naturae*: drabina jestestw, po której jednak nikt nie miał się wspinać; „łańcuch” jest właściwszy) panował niepodzielnie nad elżbietańską wizją świata, władając już od czasów Platona. Była to nieustannie odnawiająca się sekwencja hierarchów, rządzących od czasów pierwszych większych społeczności rolniczych Iraku, Egiptu, północnych Chin czy Hawajów²⁵. Lecz w XVII wieku w północno-zachodniej Europie

²³ Austen 1815, s. 19–20.

²⁴ Poszerzona rozprawa na temat pouczających figli słowa „honest” znajduje się w: McCloskey 2016, rozdz. 25.

²⁵ Na temat wielkiego łańcucha bytu zob. Tillyard 1943. Członkowie szkoły krytyków literackich znanej jako nowy historyzm, którzy (nieco nierozsądnie) traktują Tillyarda jako chłopca do bicia, wskazują, że wielki łańcuch zyskuje sens dzięki rzucającym mu wyzwaniom, czyli można rzec, Kalibanowi mierzącemu się z Arielem. Ortodoksja zakłada istnienie heterodoksji, będącej źródłem niepokoju i przeciwnikiem.

hierarchia zaczęła się załamywać. I oto z początkiem XIX wieku wielki łańcuch uważano już tylko za reakcyjny – mimo wszystko nadal jednak dysponujący praktyczną siłą. Prawdopodobnie ze względu na udane odgórne i oddolne rewolty w latach 1568–1689 w Holandii, Anglii i Szkocji nastąpiło skurczenie się, jak określają to socjologowie, „dystansu społecznego” (używam tu pojęcia, którego autorem jest socjolog Georg Simmel, a pierwszymi badaczami, stosującymi go w sposób systematyczny na początku XX wieku, byli Amerykanie Robert Park i Emory Bogardus)²⁶. W XVIII wieku teorie na temat owego skurczenia się snuli tacy francuscy postępowcy jak Wolter, Rousseau i inni, których siły reakcyjne traktowały jak czarnego luda – siły, które zdecydowanie nie chciałyby, aby ów dystans kurczył się dalej. Odwołując się do współczesnej analogii: społeczeństwo północno-zachodniej Europy na początku XIX wieku zaczęło rugować postawy posłuszeństwa tak znacznego jak w starej Azji Południowej czy w Korei, schodząc na niższy poziom uległości, typowy dla współczesnej Ameryki czy Izraela. Delikatnie rzecz ujmując, nie udało się tej spuścizny pozbyć do końca. A jednak wokół Morza Północnego baronowie i biskupi opornie ustępowali nieco pola mieszczanom, a na dalszą metę nawet ludziom zajmującym się orką. Wpierw w Holandii, potem poza jej granicami, zwykli mieszkańcy północno-zachodniej Europy uzyskali godność i wolność, które od niepamiętnych czasów powstrzymywała pogarda ludzi dumnych.

W 1908 roku Simmel bardzo sugestywnie zwrócił uwagę na dawny obraz człowieka burżuazyjnego: „W całej historii gospodarczej cudzoziemiec ukazuje się zawsze jako handlarz, względnie handlarz jako cudzoziemiec”²⁷. Przykładem postać podającego się za kupca (*in forma di mercatante*) Saladyna z czternastowiecznej opowieści Boccaccia. Około 1600 roku w Holandii pojawiła się jednak nowa retoryka, w której owa cudzoziemskość zniknęła; to samo stało się później w Anglii, a dziś jest powszechne. W rewolucyjnym roku 1795 poeta i człowiek pługą Robert Burns deklarował, że „Umysł to moc, dusza to cześć. / A inna godność* cóż? [...] / Co mąż to mąż! więc cóż?”²⁸. Występujący w powieści Stendhala hrabia Mosca della Rovere w fikcyjnym 1820 roku, w fikcyjnym i reakcyjnym

* Czyt. „ranga” (przyp. JL).

²⁶ Zob. Ethington 1997. Przykładem ekonomicznego wykorzystania takich idei jest: Akerlof 1997.

²⁷ Simmel 1908, s. 205.

²⁸ Burns 1795, s. 107, 106.

księstwie Parmy zauważa z charakterystyczną wnikliwością, że „*mania szacunku* [do nas, arystokratów] będzie żyła ledwie tyle co my”²⁹. W Europie bowiem czasy się zmieniały.

Mieszczanie z północno-zachodniej Europy stracili swoje wygodne średniowieczne przywileje monopolowe. Jako innowatorzy zyskali za to nową godność i skrócony dystans społeczny względem poważanej elity. (Niemniej jednak w fikcyjnej Parmie 1820 roku burżuazie nadal byli lekceważeni przez szlachtę i arystokrację, a w 1839 roku przez samego Stendhala³⁰). Wreszcie stali się nowymi bohaterami pierwszych głęboko szanujących burżuazję większych społeczeństw kolejno Holandii, Wielkiej Brytanii i nawet bardziej, budząc przy tym znaczne nadzieje, Stanów Zjednoczonych. Walt Whitman pisał w 1855 roku, że obywatele Ameryki (oczywiście skoro mowa była o „obywatelach”, to w tamtym czasie nie dotyczyło to jeszcze kobiet, Murzynów, Indian, imigrantów i znacznej liczby ubogich białych autochtonów) mają „styl bycia ludzi, którzy nigdy nie doświadczyli uczucia obcowania ze swoimi panami”³¹.

Nie trzeba chyba mówić, że nowa godność, związana z powszednią działalnością handlową i innowacyjną, też miała swoje przyczyny. Na pewno część z tych przyczyn miała ekonomiczny i materialny charakter. Lecz równie pewne jest to, że pojawiły się również przyczyny retoryczne i ideowe. Na przykład olbrzymia opłacalność holenderskich rozwiązań politycznych o sumie dodatniej mogła bezpośrednio zainspirować kopiowanie tych rozwiązań w Anglii, tak jak dziś dzieje się to w Indiach. Można powiedzieć, że oddziaływanie materii spowodowało reakcję innej materii, a pewne interesy pobudziły do życia nowe interesy. Interes, jaki elita miała w finansowaniu statków i armii, z pewnością wpłynął na rozwiązania polityczne i nastroje: wystarczy spojrzeć na podejmowane przez Piotra I Wielkiego próby modernizacji Rosji, które miały służyć chwale narodu (ale już nie poprawie bytu poddanych). Można jednak

²⁹ Stendhal 1839, s. 64.

³⁰ Stendhal 1839, gdzie znaleźć można kilka z wielu przykładów pogardy wobec burżuazji (żaden z nich nie jest wyrażony w mowie zależnej, co mogłoby być przyczynkiem do uznania ich za sprzeczne z poglądami samego Stendhala): s. 37 („myślący jedynie o pieniądzach”), 44 („mieszczanie wydawali się [Fabrycemu] śmieszni”), 51 (we Francji pod panowaniem Ludwika Filipa I „ze wszystkich namiętności przetrwała tylko jedna, mianowicie pieniądz, narzędzie próżności”), 113 („dla mieszczan tylko przesada stanowi piękno”), 194 („w Ameryce, w republice, trzeba trawić cały dzień na umizgach do łada sklepikarza i stać się głupim jak on”). Nie sprawdziłam jednak wydania francuskiego, więc mogę się mylić.

³¹ Whitman 1855, s. 6.

równie dobrze widzieć ideę jako siłę sprawczą: po tym, jak Indie wpadły w stagnację, gdy cztery dekady po uzyskaniu niepodległości obowiązywało królestwo licencji (*License Raj*), sama dokuczliwa *idea* szybkiego rozwoju wrogich Chin po 1978 roku wystarczyła, aby rozbudzić retoryczne przewartościowanie, zwłaszcza po 1991 roku. Podobnie do imitacji skłonił Anglików w XVII wieku cierń w oku, jakim był sukces kupieckiej Holandii, tak jak już współcześnie Chińczyków ubódł triumf innowacyjnego Hongkongu i Tajwanu³². Efekt domina w łańcuchu przyczynowym burżuazyjnych przewartościowań przypomina łańcuch przyczynowy nacjonalistycznych reakcji na podboje nacjonalizmu: angielskiej na francuskie czy angielskiej na indyjskie. To zjawisko też można rozumieć albo jako przynależne sferze materialnej, albo jako należące do sfery idei.

Marks mylił się jednak, twierdząc (zazwyczaj takie było stanowisko jego i Engelsa), że ideologiczne bądź retoryczne zmiany są *zawsze* odzwierciedleniem materialnych interesów ekonomicznych. To nie interes materialny, nie zwykła roztropność posunęła reżimy Hitlera, Stalina czy Mao do ludobójstwa dziesiątek milionów własnych tylko obywateli, a w przypadku Pol Pota do wymordowania jednej trzeciej populacji Kambodży³³. Za tymi czynami stała ideologia podczas stulecia wojen ideologicznych. Bez wątplenia idee w jakiejś mierze zależały od gry interesów. Ale nie zawsze. Ludzie nie stają się konserwatystami, liberałami, faszystami czy komunistami wyłącznie ze względu na interes własny. Ich skłonność do postawienia własnego życia na szali wskazuje na ich zaangażowanie, jak powiedziała by Amartya Sen, albo na złożoność ich etycznego spojrzenia na dobro i zło, jak ja bym to ujęła³⁴.

W najistotniejszym wczesnym przypadku północno-zachodniej Europy na przestrzeni od XVII do XIX wieku to właśnie słowa i idee wyznaczyły kurs. W 1990 roku Joel Mokyr pisał: „Ekonomiści tradycyjnie wystrzegali się brania *mentalités* (nastrojów) za czynnik długookresowego rozwoju gospodarczego. W kwitnącej [wówczas] literaturze traktującej o sukcesie gospodarczym Zachodu takie czynniki były ignorowane lub zbywane lakonicznie”, jak pokazuje cała seria sięgających 1986 roku prac autorstwa Johna R. Hicksa, Douglassa Northa, Roberta Paula Thomasa,

³² Przegląd dowodów na skalę rozjątrzenia Anglików w XVII wieku można znaleźć w: Appleby 1978, rozdz. 4.

³³ Otteson 2006, s. 178.

³⁴ Sen 1985.

Erica Jonesa, Nathana Rosenberga i L.E. Birdzella³⁵. Przez ten czas ekonomiści, w tym również niektórzy z wymienionych, nauczyli się wiele. Europejskie rewolucje, reformacje, renesanse, a zwłaszcza przewartościowanie ośmieliły mieszczan i podniosły ocenę ich wartości w oczach bliźnich. Niedawno ekonomista Deepak Lal pisał: „Kapitalizm jako system gospodarczy [ja nazwałabym go «innowacyjnością»] pojawił się, gdy kupiec i przedsiębiorca zyskali wreszcie akceptację społeczną [«godność»] i ochronę przed drapieżnością państwa [«wolność»]”³⁶. Jak ujęła to ostatnio Joyce Appleby, pracująca obok Lala nad badaniami historycznymi na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles: „Zagadka zawojowania świata przez kapitalizm nie ma wymiaru li tylko ekonomicznego, lecz także polityczny i moralny: Jak udało się przedsiębiorcom wyrwać z kajdan zwyczaju [«wolność»] i zyskać siłę [«wolność»] i szacunek [«godność»], które umożliwiły im przekształcenie dyktatu społeczeństwa, zamiast dostosowania się do niego [więcej «wolności»] i nowa norma «godności»?³⁷” Ziemię leżącą nad Morzem Północnej znalazły się u progu tytułowej „burżuazyjnej godności”, przynosząc wolność przedsiębiorania. Za tym poszła gospodarka materialna.

³⁵ Mokyr 1990, s. 171.

³⁶ Lal 2006, s. 2. Możliwe, że w tym miejscu Lal bierze za dobrą monetę koncepcje Douglasa Northa, wedle których dosłowne „drapieżnictwo” było w Anglii czymś powszechnym nawet jeszcze w 1688 roku. Idee samego Lala, wskazujące na późnośredniowieczne źródła praw własności, są bardziej trafne.

³⁷ Appleby 2010, s. 7.